

GTIL

Aut. „ZAIKS”

AGENCJA TEATRALNA I LITERACKA P. W. P.

AGENCE THEATRALE ET LITTERAIRE P.W.P. AUPRES DE LA ZAIKS

WARSZAWA, ŚNIADECKICH 10 TEL. 8-56-00 ADRES TEL. ZAIKS-WARSZAWA

959

Stowarzyszenie Autorów
ZAIKS
Biblioteka
Hipoteeczna 2, 00-092 Warszawa
tel. 827-60-61 w. 187
2.61.-

Krystyna Berwińska

" JEDEN Z NAS "

D r a m a t

Egzemplarz dla reżysera i suflera. Powielony jako rękopis, bez prawa odsprzedaży.
Wszelkie prawa autorskie i przekładu zastrzeżone.

Egzemplarza tego nie wolno sprzedawać, wypożyczać, kopiować, ani też puszczać
w obieg w jakikolwiek inny sposób. Prawo publicznego wykonania tego utworu
w Polsce można uzyskać wyłącznie

w Stowarzyszeniu Autorów ZAIKS

Warszawa

ul. Śniadeckich 10

959

Krystyna Berwińska

Stowarzyszenie Autorów
ZAIKS
Biblioteka
Hipotecka 2, 00-092 Warszawa
tel. 827-60-61 w. 187

"JEDEN Z NAS"

Dramat

O S O B Y

JAN

E W A - jego żona

HENRYK - jej ojciec

WŁÓCZĘGA

ERYK VON TENNER

GONIEC

CHŁOPIEC Z ULICY

ORAZ

GŁOSY DZIECI

Dzieje się w r. 1960, w kraju który prze-
żył wojnę hitlerowską.

...tym którzy zapominają...

/J A N sam, bawi się grubym, złotym łańcuchem sędziego. Słychać hałas przelatującego odrzutowca, zgrzyty maszyn i dźwięgów na budowie, krzyki bawiących się dzieci/

GŁOSY
DZIECI:

Zastrzelić go! Zastrzelić go!

Mówi się rozstrzelać!

Dlaczego nie zastrzelić?

Zastrzelić może bandytę, a rozstrzeliwuje się na wojnie!

/Cisza/

JAN:

/myśli/ ciągle bawiąc się łańcuchem sędziego/

Jest wiele rzeczy, które wolalbym robić.

Tak.

Filozofować, hodować, włóczyć się po świecie.

Ale jeśli będziemy unywać ręce, wkrótce nie będzie wogóle miejsca na ulubione zajęcia.

Czy ja mam prawo sądzić innych?

Prawo, prawo.

Z filozoficznego punktu widzenia nikt nie ma prawa.

Ale ktoś musi to robić.

Dlaczego wybrali mnie? Dlaczego nie wybrali Henryka?

Wiem, że będzie urażony, tymbardziej, że to ja zostałem wybrany.

Nie czuję powołania. Inna sprawa, że bałbym się sędziego, który się pali do sądenia.

Musiałem się zgodzić. Nie miałem żadnych argumentów.

Czy to jest argument, że nie chcę?

Histeria.

Czy historyk może być sędzią?

Nie powinien, ale ja mogę nie być historykiem.

/zakłada łańcuch na szyję/

- EWA: /wchodzi/
Cóż to za maskarada?
- JAN: Mam zamiar nosić to cacko.
- EWA: Chyba nie na serio. Kupiłeś to na licytacji?
- JAN: Autentyk. Jesteś żoną sędziego najwyższego trybunału.
- EWA: To okropne.
- JAN: /śmieje się/
Normalna żona cieszy się gdy mąż idzie w górę.
- EWA: Chciałbyś żebym była normalną żoną?
- JAN: Boże uchronaj.
- EWA: Czy Henryk wie o tym?
- JAN: Wie. I podobno usiłował obalić moją kandydaturę.
Mój szanowny teść ma wiele zalet, ale jest zawistny.
- EWA: Napewno miał powody.
- JAN: Jakie?
- EWA: Nie wiem. Zapytam go.
- JAN: Bardzo żałuję, że nie wybrano Henryka. Argumenty, że za-
stary, że jest bardzo potrzebny na Uniwersytecie. Oba-
wiam się, że ta nominacja jeszcze pogorszy moje stosun-
ki z twoim ojcem.
- EWA: Henryk napewno nie chce ci szkodzić.
- JAN: Nie wiem. Kiedyś bardzo mnie lubił. Ale wtedy byłem je-
szcze jego studentem. Sześć lat temu pamiętasz? Wydałem
pierwszą książkę i ... przestał mnie lubić.
- EWA: Tak. Nie mogę tego zrozumieć.
Cóż - może to ludzkie. Mistrzowie nie lubią, gdy uczni-
wie ich prześcigają. Ale to tak nie pasuje do Henryka.
- JAN: /zdejmuje łańcuch/
A dlaczego tobie nie podoba się mój łańcuch?
- EWA: Nie wiem. Nie nawidzę smian.
/bierze z jego ręk łańcuch i bawi się nim/

Będę się teraz siebie bała.

JAN: Najwyższy czas.

EWA: Będziesz oddawał ludzi w ręce policji?

JAN: To robi prokurator. Ja mam zamiar robić to co zawsze, tylko w innej materii. Szukać prawdy. Uf, jak to dwiętnastowiecznie brzmi.

EWA: Beznadziejnie.

JAN: Mam nadzieję, że potrafię odróżnić...

EWA: Gdybyś sądził zbrodniarzy wojennych, katów z obozów koncentracyjnych... Ale dziś nie ma prostych spraw. Słuchaj, ciągle myślę, że jednak powinienem pojechać na ten Zjazd.

JAN: Nie. I proszę cię...

EWA: Muszę o tym mówić. Twoja obojętność...

JAN: /krzyczy/
To nie jest obojętność!

EWA: Nie ma w tobie pamięci wojny. Właściwie jej nie przeżyłeś.

JAN: Czy to moja wina?

EWA: Uspokój się, nie krzycz. To wielkie szczęście dla ciebie. Właściwie powinnam się cieszyć. Dlatego jesteś taki... słodko pechowy. Ale to nas dzieli.

JAN: Przecież to nie zależy odemnie!

EWA: Jestem egoistka. Wiem, nie, nie, gdybym mogła wrócić ci pamięć, nie zrobiłabym tego. Tak jest dla ciebie lepiej. Ale zrozum - postaraj się zrozumieć - Gdybym ja mogła zapomnieć!

JAN: Ewa -

EWA: To nie znaczy, że o tym myślę. Mijają całe miesiące bez jednej myśli o tym. Ale to gdzieś we mnie tkwi nieustannie, jak cierni, jak nóż. Miałam 15 lat, kiedy się zaczęło.

Nie mi się nie stało. Nie byłem torturowana. Nie byłem w obozie. Przeżyłeś napewno stokroć gorsze rzeczy niż ja. Ale ich w tobie nie ma. Jesteś jak dziecko. Jesteś jak nasze dzieci. A mnie nigdy nie opuści pamięć tego bezgranicznego przerażenia, że człowiek mógł to zrobić. I nie już nie może być bezgraniczne.

JAN: EWA

EWA: Musiałam ci to wreszcie powiedzieć. Zawsze unikamy tych tematów.

Zrozum. Jesteś jedynym więźniem w naszym kraju, który ocalał z tamtego obozu. To przecież nie chodzi o politykę. Chodzi o pamięć. Powinieneś tam być...

JAN: /krzyczy histerycznie/

Nie mogę, zrozum, ty też zrozum! Oni wszyscy przywołują tam swoje wspomnienia, swoją mękę - a ja nie mam nic. Czuję bym się jak intruz. Nie mogę jechać na Zjazd męczenników, skoro nie ma we mnie męczeństwa. I jak mam z nimi rozmawiać?

Nikogo nie poznam! Tłumaczyć wszystkim... Nie - przekroczenie tego progu jest ponad moje siły. Nie mogę. Nie mogę.

EWA: Uspokój się. Przepraszam. Nie mówmy już o tym. Ale może...

JAN: ... tam utraciłem pamięć, może bym ją tam odzyskał - Chcesz tego?

EWA: Nie wiem... Nie, nie, nie chcę. A ty... teraz?

JAN: Białe lata, Nieznany ląd.

EWA: Mógłbyś jeszcze przypomnieć sobie, że kochasz jakąś dziewczynę i rzucić mnie.

JAN: Mam szaloną ochotę to zrobić. /prawygnia ją/

EWA: Janku.... a... sny?

JAN: Nie, już nie wracają.

Nie mówiłem ci wszystkiego o tych snach.

EWA: Czego nie powiedziałeś?

JAN: W tych obozowych koszarach, ja... byłem zawsze po tamtej stronie.

EWA: I... coś... robiłeś?

JAN: Nie, poprostu byłem z nimi.

EWA: W mundurze?

JAN: Nie wiem - chyba nie - Ale i nie w pasiaku - nie wiem. Widocznie było w nim... we mnie pragnienie żeby być katem nie ofiarą. Widocznie aż tak go upodlili.

EWA: Nie baw się w psychoanalizę, to głupio. Nigdy nie uwierzę, żebyś ty mógł tego pragnąć.

JAN: Człowiek mało wie o sobie.

EWA: Dobrze, że nie wracają te sny.

JAN: Dobrze.

EWA: Czy były tam jakieś fakty... zdarzenia... czy tylko obrazy?

JAN: Nic czegośbym nie znał z książek czy filmów.

/cisza. Przełot odrzutowca, zgrzyty maszyn na budowie, krzyki dzieci/

GŁOSY
DZIECI: Ty brudna świnio!

Ty Żydzie!

Nie chcę być Żydem.

A co to jest Żyd?

Nie wiem, ale nie chcę!

Ktoś musi być Żydem, bo musimy go zagazować!

/hałas odrzutowca, zgrzyty. Cisza/

/na scenie Jan, Ewa, Henryk i Goniec/

GONIEC: Jestem z sądu. Kazano mi przynieść akta.

/Ewa bierze teczkę z rąk Gonca. Goniec wychodzi/

JAN: Prosiłem, żeby mi przysłali teczkę bieżących spraw -

- EWA: Tak się śpieszysz.
- JAN: ... i "ad acta". Mój czarujący poprzednik miał podobno miły zwyczaj, że wszystkie trudniejsze sprawy odkładał "ad acta".
- EWA: Tatusiu, pogratuluj Jankowi, został sędzią najwyższego trybunału.
- HENRYK: Wiem. Gratuluję.
- JAN: Dziękuję. Wolałbym żeby mnie nie wybrali.
- HENRYK: Więc dlaczego się zgodziłeś?
- JAN: Wiessz, że kiedy ktoś apeluje do mojego poczucia obowiązku, to zawsze wygra.
- HENRYK: Chyba ciebie zacytuję, jeśli powiem, że największe obowiązki ma człowiek wobec samego siebie.
- JAN: Nie mogłem odmówić, tylko dlatego, że to trudne. Postaram się robić to uczciwie.
- /do Ewy/ Daj teczkę. Chcę przejrzeć.
- /Ewa niechętnie podaje mu teczkę. Jan wychodzi/
- HENRYK: Ewuniu - chciałbym -
- EWA: Tatusiu, dlaczego ty tak nie lubisz Janka?
- HENRYK: Uważam, że lepiej byłoby gdyby dalej pisał książki.
- EWA: Czy on się starał, żeby go wybrali? Jego książki też cię nie cieszą. Ktoś kto cię nie zna mógłby pomyśleć, że jesteś zazdrosny.
- HENRYK: To mi jest obojętne. Ty tak nie myślisz?
- EWA: Nie. Ale nie mogę zrozumieć -
- HENRYK: Ewa, czy możesz zrobić coś dla mnie?
- EWA: Muszę raz wreszcie wiedzieć. Co się stało?
- HENRYK: Ewo, nie teraz, posłuchaj -
- EWA: Przecież tak bardzo go lubiłeś. Byłeś z nami. A teraz... Mam wyrzuty sumienia, że nie jestem dobrą córką, że nie kocham cię tak jak dawniej, ale co mam robić -

HENRYK: Ewo, odłóżmy tę rozmowę -

EWA: Nie. Janek nie ma przede mną tajemnic -

HENRYK: Ewo -

EWA: Ty coś ukrywasz!

HENRYK: Ewo, bo może być zapóźno.

EWA: Co -

HENRYK: Zabierz Janka na chwilę. Tam jest dokument, który muszę mieć.

EWA: Tatusiu!

HENRYK: Zaufaj mi.

EWA: Ty coś masz na sumieniu.

HENRYK: Może. Zrób to Ewa. Musisz to zrobić. Zawołaj go do ogrodu. Wydaje mi się że zakwitły magnolie. Ja na chwilę przyjdę.

/przelot odrzutowca, zgrzyt maszyn, cisza./

/Jan zjawia się z kartką papieru w ręce/

JAN: Patrząc jaką historię znalazłem w "ad actach" List od jakiegoś więźnia z obozu, że tu u nas ukrywa się jego prześladowca, zbrodniarz wojenny Eryk Von Tenner.

HENRYK: Pokaż ten list.

Znam tę sprawę. Możesz ją spokojnie odłożyć "ad acta". Autor tego listu to włóczęga, pijak, deliryk. Pijackie urojenia.

JAN: Nie widzę śladów, żeby przeprowadzono jakiekolwiek śledztwo na ten temat.

HENRYK: Po rozmowie z tym osobnikiem, twój poprzednik odłożył sprawę "ad acta". Było o ile pamiętam, świadectwo lekarskie o niepełnej poczytalności oskarżyciela.

JAN: Nawet gdyby był zupełnie niepoczytalny, należało wdrożyć śledztwo. Nawet gdyby był tylko jeden procent prawdopodobieństwa.

Każę odszukać tego człowieka.

HENRYK: Może już nie żyje. List wpłynął sześć lat temu.

JAN: Miejmy nadzieję, że żyje.

HENRYK: Byłem przy jego przesłuchaniu. Uwierz mi, że nie warto go szukać. Nie ci to nie da.

JAN: A jednak poczukam go. Nasz sąd nie zadał sobie nawet trudu, żeby zdobyć informacje, kim był ów Eryk von Tenner.

HENRYK: Owszem. To był zwykły lekarz z obozu.

EWA: Wiemy jakie zadania mieli ci "zwykli" lekarze.

HENRYK: Poco odgrzebywać tę starą historię? Jakie korzyści może to dać społeczeństwu? Jeżeli nawet, założmy ten jeden procent, on się ukrywa - po tylu latach mógł się stać innym człowiekiem.

JAN: Taki liberalizm jest mi wtrętny.

EWA: Starożytni wierzyli, że nieoczyszczona, nieukarana zbrodnia jest rozsądnikiem zarazy.

HENRYK: Jak długo jeszcze będziemy cytować starożytnych i Szekspira?

EWA: Henryku, dlaczego ty -

HENRYK: Ja - nic. Dyskusja.

JAN: Reprezentujesz jakieś nowe poglądy.

HENRYK: Może. Radzę ci je przemyśleć. Integralne postawy najczęściej są źródłem zguby.

JAN: To groźba czy ostrzeżenie?

HENRYK: Dobra rada starego człowieka.

JAN: Ciągłe jeszcze a propos tej sprawy?

HENRYK: A propos twojego nowego stanowiska.

JAN: Napewno nie będę sędzią malowanym. Oddaj mi ten list.

HENRYK: To jest votum nieufności wobec twoich poprzedników. Twierdzisz, że dokonasz tego czego oni nie potrafili.

JAN: Zaraz.../czyta list/ On pisze, że Eryk von Tenner może się ukrywać pod jego nazwiskiem. Jak on się nazywa? Jerzy Erhart.

Jerzy Erhart - Ewa - przecież to było moje - tanto - dawne nazwisko.

EWA: Tak.

JAN: Wiedziałeś o tym?

HENRYK: Nie, nie skojarzyłem sobie. Nie pamiętałem jak się kiedyś nazywałeś. Al masz jeszcze jeden dowód, że to wariat, albo oszust, albo szantażysta.

JAN: Może być przecież dwóch ludzi o tym samym nazwisku.

HENRYK: I imieniu. I z tego samego obozu.

JAN: Prawda. On mnie musi znać, jeżeli był w obozie. Ten dokument z obozu -

EWA: Przecież wrzuciłam do rzeki.

JAN: Może go wyłowili.

EWA: Wątpię. I poci?

HENRYK: To nie było rozsądne.

JAN: Nie byliśmy wtedy rozsądni.

HENRYK: Dlaczego to wyrzuciłeś? - może się nareszcie dowiem?

JAN: Zapytałem Ewy jakie imię do mnie pasuje.

EWA: Janek, Janek, Jaś.

JAN: Nie chciałem nosić imienia człowieka, którego nie znałem. Ewa nazwała mnie Janem i stałem się Janem, a tanto imię było mi obce, bo nie miałem w pamięci ani jednych warg, które by je wymawiały.

Muszę odnaleźć tego człowieka.

/chce odejść/

EWA: Janku, wydaje mi się, że zakwitły magnolie. Chodź.

HENRYK: Nie. Przechodziłem przed chwilą koło krzewów magnolii. Nie zakwitły.

EWA: To był ten dokument?

HENRYK: Nie.

EWA: Więc dlaczego powiedziałeś, że nie kwitną?

HENRYK: Zmieniłem zamiar. Ten dokument nie będzie mi już potrzebny.

EWA: Dlaczego zmieniłeś zamiar? Pod wpływem rozmowy z Jankiem?

HENRYK: Jestem już stary Ewo. Przyipywy energii szybko u mnie mijają.

EWA: Niedobry. Dlaczego nie jesteś szczerzy?

HENRYK: Jestem zmęczony. Już dość długo żyłem. Wystarczy.

EWA: Nie mów tak. Przecież wiesz -

Dlaczego broniłeś zbrodniarza? Dlaczego nieawiasz Janka do oportunistu? Zuplenie cię nie orzumiem.

HENRYK: Zadajesz tyle pytań, jakbyś znów była małą dziewczynką.

EWA: Tatusiu, co ci jest?

HENRYK: Nie nudź. Muszę już iść.

EWA: Jerzy Erhart. Jakim cudem ten człowiek nosi imię i nazwisko Janka?

HENRYK: Czy jesteś pewna, że wrzuciłaś ten dokument do rzeki?

EWA: Najzupełniej.

HENRYK: Trzeba nie mieć rozumu, żeby niszczyć jedyny dokument -

EWA: Mówiłeś mi to już tyle razy. Janek męczył się bardzo tą utratą pamięci. Kiedy nie znalazł nikogo z bliskich, ten brudny kawałek kartonu był jedynym znakiem przeszłości. Odczuł ogromną ulgę, kiedy nazwałem go Jankiem, kiedy wyrzuciłam tanto - łatwiej mu było nie myśleć co było przedtem, kiedy zerwał tę ostatnią nić jaką było obce mu zupełnie nazwisko.

Tamten człowiek chyba wyłowił ten papier. Nie widzę innego rozwiązania tej zagadki. Ale poco ma to było?

HENRYK: Może nie miał żadnych dokumentów?

EWA: Albo on jeden.

Żal mi Janka. Będzie musiał rozsupłać ten pewnie niezbyt czysty węzelek.

HENRYK: Przekonaj go, że to nie ma sensu.

EWA: Nie znasz Janka?

HENRYK: Dowidzenia, Ewa.

/hałas odrzutowca, sgrzyty maszyn na budowie. Cisza/.

/na scenie Eryk i Jan. Eryk jest w masce ściśle przylegającej do twarzy. Maską wyraża typy fanatyzm i nienawiść./

JAN: Ty jesteś Eryk?

ERYK: Ty jesteś Jan.

JAN: Chcę spojrzeć ci w twarz.

ERYK: Jestem takim jakim mnie sobie wyobrażasz.

JAN: Dzisiaj. Jutro znajdę cię prawdziwego i zobaczę twoją prawdziwą twarz.

ERYK: Dlaczego ci na tym zależy?

JAN: Dlaczego mi zależy na sprawiedliwości?

ERYK: Mam gdzieś waszą sprawiedliwość. Mnie zależy na tym czemu oddałem życie i dlatego cię ostrzegam. Radzę ci zostawić sprawę Eryka von Tenner w spokoju. Zniszczę cię.

JAN: Odrazu w otwarte karty.

ERYK: Zawsze graliśmy w otwarte karty. Czy inny naród zdobył się na odwagę, żeby tak bez zakłamania powiedzieć głośno światu jest dla nas.

JAN: Nie znam historii.

ERYK: Gwiżdżę na historię. Mówię o naszych czasach. Nawet Napoleon wypisał na swoich sztandarach Wolność, Równość, Braterstwo. A my mamy odwagę krzyczeć: Deutschland,

Deutschland uber alles!

JAN: Jakim prawem chcecie być ponad innymi narodami?

ERYK: Prawem silniejszego. Prawem natury. Dążenie do ekspansji jest instynktem zdrowego narodu. Jest naturalne jak każdy instynkt. W historii jeśli naród nie staje się młotem, musi stać się gwoździem.

JAN: Powtarzasz słowa Hitlera.

ERYK: Wierzę w nie. Niemcy bez Fuhrera są niczym. Została jego idea. Za nią walczyłem i o nią chcę walczyć do końca.

JAN: Co tu robisz pod przybranym nazwiskiem?

ERYK: Jeszcze mnie nie złapałeś, jeszcze nie masz prawa zadawać mi pytań.

Przyjdzie dzień kiedy nasze sztandary znów pójdą w górę a wtedy pożałujesz.

JAN: Wierzysz w to!

ERYK: Nie mógłbym żyć bez tej wiary. Paliłbym sobie w łeb. Całe życie oddałem wielkości Niemiec.

JAN: Razem z waszymi sztandarami wrócą obozy koncentracyjne, druty kolczaste, komory gazowe. Tak?

ERYK: Nie ma złych metod gdy chodzi o niszczenie wroga.

JAN: Więc to wszystko było daremne. Niczego się nie nauczyłeś?

ERYK: Czego się miałem uczyć?

Nauczyłem się goryczy klęski. Przegraliśmy tylko dlatego, że nie dość mocno niszczyliśmy naszych wrogów. Byliśmy za łagodni. Zwłaszcza dla swoich. Znikli delanty wkradli się do partii. Nawet w najbliższym otoczeniu Fuhrera byli wrogowie, albo mięczaki, albo wątpiący. Teraz będziemy podwójnie czujni, podwójnie surowi, podwójnie bezlitośni.

JAN: Chciałbym cię poznać zanim cię osądzę. Nie przeżyłeś nigdy wahań?

ERYK: Nigdy.

JAN: Ani wyrzutów sumienia?

ERYK: Brzydziłbym bym się sobą gdybym znał takie uczucie.

JAN: Ani wstydu?

ERYK: Nie robiłem nic dla siebie. Nie zabiłem człowieka dla własnej korzyści. Nie przywłaszczylem sobie nawet guzika. Czego miałbym się wstydzić? Tego że oddałem swoje życie ojczyźnie?

JAN: I nigdy nie pomyślałeś że budowanie wielkości Swojej Ojczyzny kosztem innych narodów jest zbrodnią?

ERYK: Mam gdzieś inne narody. Niech się martwią o siebie. Ja jestem Niemcem i myślę jak Niemiec.

JAN: Jesteś także człowiekiem.

ERYK: Bzdura. To nie nie znaczy.

JAN: Tak. Dla ciebie, to nie nieznaczy.

ERYK: Zresztą myślenie nie należy do mnie. Do mnie należy wypełnianie rozkazów.

JAN: Każdych?

ERYK: Niemiec jest żołnierzem. Żołnierz wypełnia rozkazy. Kiedy żołnierz zaczyna myśleć, przestaje być żołnierzem, kończy się. Gnije.

JAN: A czy to takie ważne żeby być żołnierzem?

ERYK: Najważniejsze. Inaczej nie może zwyciężyć.

JAN: Byliście żołnierzami i przegraliście.

ERYK: Bo nie dość byliśmy żołnierzami. Takie humanitarne zgniłości jak ty nie posuwają historii ani o krok.

JAN: Jeżeli uda mi się zniszczyć ciebie posunę historię o milę.

ERYK: Nawet jeżeli zniszczysz mnie, nie zniszczysz takich jak ja.

Nas jest tysiące! To my wprawiamy kulę ziemską w ruch.
Dudnienie naszych kroków rozlega się echem w dziejach
ludkości -

Defilady naszych zwycięstw! Trąby, puzony, flety,
klarnety, estukasy, bombowce, odrzutowce, myśliwce, czo-
łgi, armaty, rakiety. Kwiaty są dla nas i piękne dzie-
wosyny - Nasze klęski rozdzielają krzykiem niebo -

JAN: Wasze zwycięstwa rozdzielają krzykiem ziemię. Wasze
klęski są naszą jedyną nadzieją. Ale zbyt drogo za nie
płacimy. Musimy was zniszczyć zanim zaczniecie zwycię-
żać.

ERYK: Czym byście byli bez nas? To nasza wola walki, nasza
odwaga, nasze męskie okrucieństwo zdobyło dla człowieka
pozycję pana ziemi -

Przegraliśmy. Czy naprawdę przegraliśmy?

To się panu tylko zdaje panie sędzio o który chcesz
mnie zdemaskować i osądzić, że przegraliśmy. Myśmy nie
zakończyli jeszcze walki.

JAN: Obawiam się, że pan nie będzie uczestniczył w zwycięs-
twie.

ERYK: To nie ma znaczenia. Jednostka nie ma żadnego znaczenia.

JAN: Dla mnie jednak pan jako jednostka ma znaczenie.

Znajdę pana Eryku von Tenner.

Zdemaskuję pana! Zniszczę.

ERYK: I co z tego? I co z tego? I co z tego? /śmieje się/
Mnie nie można zniszczyć.

Wcześniej czy później ja was zniszczę. Ja was wszystkich
zniszczę. Ja was zniszczę - wytępię -

/hałas odrzutowca, zgrzyty maszyn na budowie, krzyki
dzieci. Cisza./

/Na scenie Jan i Ewa/.

- JAN: Nie dręcz się zagadką tego nazwiska. Rozwiązanie jest napewno prostsze niż potrafilibyśmy wymyśleć. Jeżeli on rzeczywiście był w obozie, to musi mnie poznać. Będzie miał niespodziankę, gdy zobaczy człowieka, któremu zabrał nazwisko. Ale ja go nie poznaję. I to jest najprzykrzejsze dla mnie z całej tej sprawy. Przebieść się przez ten mur. Nie mam się czego chwycić. Nieskończona, gładka powierzchnia bez jednego występu.
- EWA: Ciągłe na niego czekasz?
- JAN: Tak! nie mogę go znaleźć.
- EWA: To dobrze.
- JAN: To źle muszę go odszukać.
- EWA: Wydaje mi się, że mniej myślisz i sprawie Eryka von Tenner, niż o sobie. Spodziewasz się, że dowiesz się czegoś o sobie od tego człowieka? Czy to potrzebne?
- JAN: Nie wiem czy to potrzebne. Wiem że muszę to rozwikłać do końca.
- EWA: Mylisz się, że nie myślę o sprawie Eryka von Tenner - Boję się, że wdrą się do naszego życia tragiczne, trudne i ... brudne ludzkie sprawy i zepsują ...
- JAN: Ktoś musi w nie wniknąć. Poprzedni sędzia interesował się meczami boksu i piłki nożnej.
- EWA: Właśnie - a ty tak zaczniesz wnikać, że przestaniesz się interesować mną.
- JAN: Jeżeli uważasz, że jesteś tylko moim hobby -
- EWA: Chcę być także twoim hobby -
- JAN: Więc jesteś.
- EWA: Boję się.
- JAN: Czego się boisz?
- EWA: Chciałabym ukryć, schować, odgrodzić nasze życie wysokim murem. Codziennie budzę się z lękiem, że coś się może stać.

JAN: Pójdiesz do doktora.

EWA: Och, ty jesteś naiwny jak dziecko mój duży, mądry sędzio najwyższego trybunału. Myślisz że bezkarnie można tak być jak my? Popatrz naokoło. Myślisz, że to jest normalne?

JAN: Co się może stać?

EWA: Wszystko. Możesz się zmienić.

JAN: A ty?

EWA: Ja napewno nie.

JAN: I ja napewno nie. Wystarczy?

EWA: Nie jestem już młoda.

JAN: Oczywiście staruszek. I masz najbrzydsze na świecie oczy, ciężkie powieki których nienawidzę, nie masz żadnych wogóle urców i nie mogę pojąć, jak mogłem z tobą wytrzymać.

EWA: Wiem, że zawsze można być młodym. Ale czas jest beślistosny. Musisz widzieć moje zmarszczki.

JAN: Widzę i nie mogę spać z tego powodu.

EWA: Więc może być wojna, trzęsienie ziemi, powódź, nalot potworów z Marsa -

JAN: Daj rękę. Zmuszasz mnie, żebym mówił z tobą poważnie. Wiesz, że tego nie cierpię. Spójrzaj wkoło, mówisz - tak widzę, ludzie są niby razem, a ciągle rozglądają się na boki: a może ten - a może ta - rozpaczliwie szukają. My nie szukamy. Myśmy znaleźli. I to jest najwięcej co człowiek może mieć na ziemi.

A poza tym masz nademną kolosalną przewagę, absolutną władzę, żaden tyran nie miał takiej władzy nad najlichszym niewolnikiem.

Czy zapomniałaś już, że to ty mnie stworzyłaś? że jesteś moim bogiem? że kiedy spotkałaś mnie 15 lat temu

na ulicy wymarłego miasteczka, byłem dużym mężczyzną, który nie istniał. Nie miał nic. Ani matki, ani domu, ani ojczyzny. Nie wiadomo skąd wziął się taki duży, taki gotowy, taki absolutnie pusty - z dokumentem więźnia obozu koncentracyjnego z dokumentem, który był tylko kawałkiem kartonu.

Ty dałaś mi imię, nazwisko, stałaś się moją matką, moim dzieciństwem, moim domem, moją ojczyzną, moją pierwszą dziewczyną, moją żoną. Nie istnieją poza tobą. Poza tobą mnie wogóle nie ma. Nie zabieraj ręki. Sprowokowałaś mnie do takich bezwstydných wyznań, to wysłuchaj do końca.

Tak może być wojna, trzęsienie ziemi, i tysiące innych plag, które Bóg zesłał na Nioba. Żaden mur nas od tego nie uchroni. Ale t e g o nikt nam odebrać nie może. I wolę przeżyć najgorzszą katastrofę trzymając ciebie na rękę, niż żyć spokojnie i pomyślnie bez ciebie... Rozumiesz?

EWA: Rozumiem.

JAN: I będziesz już spokojnie spać?

EWA: Będę.

JAN: I nie będziesz się bała?

EWA: Nie będę.

JAN: Niczego?

EWA: Niczego. Gotowa jestem walczyć nawet z osteremą jeźdźcami Apokalipsy.

/tuli się do niego/

/słychać hałas przelatującego odrzutowca, zgrzyty maszyn, dźwięków, krzyki bawiących się dzieci/

GRÓSY
DZIECI:

Heil Hitler! Heil Hitler! Sieg Heil!

Głośniejsze maszerować żeby dudniło.

Jak nie dudni, to nie ma dreszczu.

Trzeba podkuć buty.

Lewa! Lewa! Lewa!

GONIEC: Przyniosłem depeszę do pana sędziego.

EWA: /bierze z rąk Gońca depeszę, Goniec wychodzi/

JAN: /wyjmuje z rąk Ewy depeszę i otwiera ją/

Znaleśli go. Jutro tu będzie.

EWA: Jutro.

/przełot odrzutowa. Na scenie Jan i Eryk. Eryk ma inną maskę: wyraz goryczy, cierpienia, smutku/

JAN: Ty jesteś Eryk.

ERYK: Ty jesteś Jan.

JAN: Masz inną twarz. Wygląda na to, że nie będziesz krzy-
czał i groził.

ERYK: Nie znalazłeś jeszcze Eryka. Nie wiesz, jaką ma napra-
wdę twarz. Może całkiem podobną do twojej.

JAN: Chcesz walczyć ironią?

ERYK: Choć żebyś nie był taki zasadniczy, ograniczony, cias-
ny. Przez toś utracił pamięć, jesteś piekielnie mło-
dy, nie powinienś być sędzią.

JAN: Ale jestem i będę ciebie sądził.

ERYK: Będziesz mnie sądził, jeżeli się tak upierasz. Ale sa-
nim się zdecydujesz, wysłuchaj mnie.

JAN: Proszę.

ERYK: Nie nadymaj się tak. Zapomnij, że jesteś sędzią. Zapo-
nij że jestem Erykiem von Tenner, zbrodniarzem jak
chcesz. Porozmawiajmy, jak człowiek z człowiekiem.

JAN: Ho-ho-

ERYK: Daj mi tę szansę.

JAN: Daję ci tę szansę.

Eryk: Więc już bez kpin.

JAN: Przecież to ty kpieś.

ERYK: Samoobrona.

Ja też zapomniał, że jesteś moim sądzą. Dąga mówił uczciwie, choćby mnie to miało obciążać. Chcę żebyś zrozumiał.

JAN: Mów.

ERYK: Ja naprawdę wierzyłem. Byłem młodzieńskim chłopcem, kiedy porwał mnie ten wir. Mówili o wielkości mego narodu, o jego wielkich uczonych, poetach, muzykach, filozofach, o jego wodzach i mężach stanu. O Bethovenie, Goethem, Nietzschem. O potwornie krzywdzącym traktacie pokojowym, który nałożył kaganiec na wielkość mojego narodu, o jego nędzy, o jego cierpieniach, o jego wrogach -

Wysoko fruwały sztandary. Muzyka brzmiała radośnie. W marszu serca biły równo takim samym chłopcom jak ja. Czuliśmy się powołani do wielkich czynów. Wyzwoleni z egoizmu, szlachetni, wolni od pospolitości dnia codziennego. Poszlibyśmy na koniec świata za Fuhrerem. Czy możesz to zrozumieć?

JAN: Tak, mogę to zrozumieć. Aż do pierwszej rozbitej szyby w nędznym żydowskim sklepiu.

ERYK: Nie rozbijałem szyb. W moim mieście nie było Żydów.

JAN: Ale musieli o tym słyszeć.

ERYK: Tak, ale to było dalekie i motywowane. To się nazywało walką. Jest przepaść między słyszeć a przeżyć. Mój żydowski sklepik przyszedł do mnie znacznie później. Kiedy wybuchła wojna, świącie wierzyłem w jej słuszność. Czułem się betgrzeszny, upojony, jak człowiek wierzący po przyjęciu hostii. Byłbym szczęśliwy gdybym zginął dla ojczyzny. To nie frazes. Tak czułem

naprawdę.

Wierzysz mi?

JAN: Wierzę ci. Ale nie mogę zrozumieć, jak c z ł o -
w i e k bo przecież mam rozmawiać z c z ł o w i e -
k i e m może wyznawać ideę walki o wielkość swego
narodu kosztem innych narodów.

ERYK: To do mnie wówczas nie docierało. Inne narody były
taką samą teorią jak żydowski sklepiki. Zresztą
byłem lekarzem. Byłem w Wehrmachcie. Miałem dobrych
kolegów, szlachetnych ludzi, jak ja, przez myśl mi
nie przyszło, że można nam postawić jakieś zarzuty
moralne. Wojna jest z natury okrutna, ale my speł-
nialiśmy tylko swój żołnierski obowiązek i nigdy nie
wykraczaliśmy poza etykę, sprawiedliwość i prawo woje-
nne.

JAN: A potem -

ERYK: A potem znalazłem się w kraju okupowanym i .. przyszedł
do mnie mój żydowski sklepik.

Długo nie chciałem wierzyć, że istnieje, że Niemcy...
moi bracia... myślałem że to wybryki zwyrodniałców,
sprawdzałem, interweniowałem - Kiedy zobaczyłem, że
istnieje cały gigantyczny system zbrodni, że Niemcy
moi bracia - rozstrzelują pod murem schwytanych na
ulicy ludzi - że stosują potworne tortury - że stwo-
rzyli obozy koncentracyjne - chciałem oddać legityma-
cję partyjną.

Chciałem -

JAN: Chciałeś -

ERYK: Stchórzyłem. Nie odesłałem. Ale i tak ktoś doniósł,
jak ja reaguję na metody rządzenia zwycieskiego naro-
du i posłali mnie do obozu. Pół-karnie. Z poleceniem,

żeby mieć mnie na oku. Przeżyłem piekło upokorzenia, rozczarowania, goryczy, nienawiści samego siebie. Staralem się ulżyć więźniom, ale oczywiście robiłem wiele złego. Doświadczenia które kazali mi robić niszczyły zdrowie więźniów, czasem sabijały-

JAN: Nie próbowałaś się wyrwać?

ERYK: Nie skoro wtedy nie oddałem legitymacji - straciłem wiarę w siebie. Nie wierzyłem już w nic. Przegrałem życie, bo postawiłem, na fałszywą kartę. Myślałem, żeby sobie palnąć w łeb, ale - to też nie miało by znaczenia, ani dla mnie, ani dla więźniów, ani dla świata. Kiedy udało mi się ocalić życie, zaszyłem się w zabity deskami kąt, hoduję w małej, mojej własnej skali różne rzeczy; rośliny, pszczoły, dzieci - nie własne, nie. I nie chcę już nigdy o nie walczyć. Teraz ty chcesz mnie wyrwać z mojej samotności - poco? Ukarać mnie? Nic gorszego spotkać mnie nie może niż to co przeżyłem.

JAN: Czemu ukrywasz się pod cudzym nazwiskiem?

ERYK: Obudził się sędzia. Miałem nadzieję, że zapomnę o przeszłości.

JAN: Twierdzisz, że jesteś niewinny -

ERYK: Twierdzę, że choćbyś mnie tysiąc razy skazał na śmierć nie wróci to życie, ani zdrowie moim ofiarom. I że możesz spokojnie zostawić mnie sam na sam ze sobą. Jeżeli istnieje piekło, to ja je noszę w sobie.

JAN: Mogłbyś mieć i taką twarz, Eryku von Tenner, ale ja to muszę sprawdzić.

I wiem, że choćbyś był teraz niewinny jak św. Franciszek z Asyżu wśród swoich roślin, ptaków, pszczoł i dzieci - musisz być osądzony.

ERYK: Poco?

JAN: Nawt gdybyś miał być uniewinniony. Zbrodnia musi być nazwana po imieniu. Nie wolno zapominać.

ERYK: A ja ci mówię z samego dna goryczy moich doświadczeń, że w tym chaotycznym, oszalałym świecie jedyne co nam zostaje jedyne co warto to zapomnieć, przebaczyć - zapomnieć, przebaczyć, zapomnieć, przebaczyć.

/hałas odrzutowca, zgrzyty maszyn. Na scenie Henryk i Jan/

HENRYK: Pozwól, że ja porozmawiam raz jeszcze z tym człowiekiem.

JAN: Nie. Choć z nim mówić sam.

HENRYK: Poco to ruszać, zastanów się, poco?

JAN: Nie jestem w stanie pojąć takiego pytania.

HENRYK: Sprawiedliwość integralna! Czy jeszcze nie wyrosłeś z tych pojęć?

Rozumuj spokojnie i logicznie. Są dwie możliwości: albo list jest brednią pół-wariata, albo zawiera prawdę. Jeżeli jest brednią pół-wariata trud twój będzie daremny.

JAN: Wiem, że może być daremny, ale gardził bym sobą gdybym dlatego miał się cofnąć.

HENRYK: Jeśli zawiera prawdę - to znaczy, że Eryk von Tenner żyje wśród nas 15 lat. Pod innym nazwiskiem. Jeśli w tym czasie popełnił jakikolwiek czyn przestępczy - podpada pod kodeks karny, jak każdy inny obywatel. A jeżeli nie to czymże zagraża społeczeństwu?

JAN: W czym imieniu darowujesz mu zbrodnie wojenne?

HENRYK: Ja byłem także jego ofiarą. I moja córka. Ale może i on był ofiarą wojny?

JAN: Tego rodzaju liberalizm jest naprawdę dla mnie obrzydliwy.

HENRYK: To był bardzo młody chłopiec. Zwykły lekarz. Robił co mu kazano.

JAN: Tak samo tłumaczył się Eichman, tak samo tłumaczyli się w Norymberdze.

HENRYK: Jakież on stanowi niebezpieczeństwo dla ludzkości? Cóż on wogóle znaczy bez reżymu Hitlera, po upadku Hitlera? Cała jego wina polega na tym, że był obywatelem kraju, którym rządził obłąkany zbrodniarz.

JAN: Nie wszyscy podporządkowali się obłąkanemu zbrodniarstwu. Można było wyemigrować...

HENRYK: Zginąć w obozie etc. Czy można oskarżać kogoś za to, że nie był bohaterem?

W takim razie winien jest każdy.

JAN: Więc winien jest każdy.

HENRYK: Nie tylko każdy Niemiec. A cywilizowana Europa, która patrzyła spokojnie jak obłąkany zbrodniarz rządzi w samym jej sercu, która się z nim liczyła, utrzymywała stosunki dyplomatyczne, konferowała?

Dlaczego ten chłopiec miał być bardziej świadomy i odpowiedzialny niż ci, którzy rządzili wówczas światem? Dlaczego właśnie on miał nie ulec?

A czy ty - wiesz napewno jakbyś postąpił pod presją rozkazu, partii, terroru, fanatyzmu, wojny, Fuhrera? Czy wiesz napewno, że umiałbyś się przeciwstawić?

JAN: Ja nie mogę wiedzieć. Ale wiem napewno, że nie ukrywałbym się potem w społeczeństwie - tym bardziej wśród swoich ofiar. I chyba umiałbym wziąć na siebie odpowiedzialność. Odpokutować.

HENRYK: Nie wiesz jaka forma pokuty mogła mu przypaść w udziale. Zostaw go z jego sumieniem.

JAN: Gdyby zbrodniarze mieli sumienie, nie byłoby zbrodni. Ja już to wszystko przemyślałem Henryku, ja już przez to wszystko przeszedłem.

HENRYK: A jeżeli jego praca jest pożyteczna? Jeżeli on założył tutaj rodzinę? Jeżeli ma żonę, która nie zna jego przeszłości? Jeżeli ma dzieci? Czy masz prawo niszczyć to wszystko w imię swojej integralnej sprawiedliwości?

JAN: Skończmy tę grę. Ty znasz tego człowieka i chcesz go ocenić. Dlatego zamazałeś tę sprawę sześć lat temu i dlatego chcesz ją zamazać dziś.

HENRYK: Nie, nie znam tego człowieka. A ocenić chcę ciebie.

JAN: Nie rozumiem.

HENRYK: Wiem, że ta sprawa przyniesie ci nieszczęście.

JAN: Bez mistyki. To już reprezentuje Ewa. U ciebie to jest doprawdy śmieszne.

HENRYK: A gdybym ci powiedział, że go znam i ręczę za jego uczciwość - obecnie - czy uwierzyłbyś mi?

JAN: Nie. Chcę wiedzieć dlaczego go bronisz?

HENRYK: Powiedziałem ci już wszystko. Takie są moje przekonania.

JAN: Przyznajesz, że znasz go -

HENRYK: Tego nie powiedziałem. Jeszcze nie jestem na śledztwie.

JAN: Nie jestem w stanie pojąć, dlaczego go bronisz. To potworne -

HENRYK: Czytam twoje myśli: Eryk von Tenner jest szpiegiem, a ja jestem z nim związany i drżę o swoją skórę.

JAN: Przestań!

HENRYK: To ty przestań głupcze!

/traci panowanie nad sobą/ To ty jesteś Eryk von
Tanner! /opanowuje się/ To możesz być ty!

JAN: Co?

HENRYK: Teoretycznie możesz nim być. Przecież nie znasz
swojej przeszłości.

JAN: Wiem kim byłem -

HENRYK: Świstek papieru utopiony w rzece.

JAN: Do tego się posuwasz. Wiem, że nienawidzisz mnie od
dawna. Że drażni cię każdy mój sukces. Ale żeby -
że jesteś zdolny do takiej podłości, to przekracza
moją wiedzę o człowieku.

Żle to rozegrałeś. Nie udało ci się mnie nastraszyć.
I nie wyciągaj jeszcze jednego atutu: mojej miłości
do Ewy - bo to ci się na nic nie przyda.

Chcę skończyć tę brudną scenę. Nie trudź się, bo te-
raz nic, rozumiesz n i c mnie nie powstrzyma, żeby
z badać sprawę Eryka von Tanner do końca wszystkimi
dostępnymi mi środkami. Choćby nawet nie ty, a sam
pan Bóg był w nią zamieszany.

Co za perfidie rzucić mi w twarz tę koszmarną myśl,
wykorzystać moją chorobę -

/hałas przelatujących odrzutowców, zgrzyt maszyn,
dźwigów/ / na scenie Henryk i Ewa/

EWA: Tatusiu -

HENRYK: /milczy/

EWA: Tatusiu -

HENRYK: Jestem bezsilny, zupełnie bezsilny.

Powiedz mu, że moja skóra jest już stara, że nie o
moją skórę drzę - A moja godność - i że jest pierw-
szym człowiekiem, który podeptał moją godność. I że

mu przebaczę. Albo nie mów nic, to nie ma już żadnego znaczenia.

EWA: Tatusiu - co się stało na miłość boską -

HENRYK: Jestem zupełnie bezsilny.

EWA: Tatusiu, tobie coś grozi?

HENRYK: Nie martw się o mnie dziecko. Wszystko będzie dobre.

EWA: A może Janowi coś grozi?

HENRYK: Nie. Cóż może grozić Jankowi? Prostu nie możemy się porozumieć. Ot, takie męskie kłótnie. Nie przywiązuję do tego wagi.

/hałas odrzutowców, maszyn, dźwigów/

/ na scenie Jan i Eryk. Eryk ma już inną maskę. Dominujący wyraz strachu/.

JAN: Ty jesteś Eryk.

ERYK: Ty jesteś Jan.

JAN: Pokaż mi swoją prawdziwą twarz.

ERYK: /cofa się/

JAN: Jutro przyjdzie ten człowiek. Jutro dowiem się czegoś o tobie. Jutro będzie mi łatwiej zobaczyć twoją twarz.

ERYK: Jutro dowiesz się także czegoś o sobie.

JAN: Tak. Może.

ERYK: Nie boisz się?

JAN: Wiem, że cię nienawidzę. To jedno wiem.

ERYK: A może Henryk powiedział prawdę -

JAN: Byłem więźniem. Mam numer.

ERYK: Tak. Masz numer. A może i ja mam numer - /robi gest jakby chciał odsłonić rękaw, cofa się/

JAN: Ty nie możesz mieć numeru, ty jesteś Eryk von Tenner

zbrodniarz wojenny, którego szukam, którego znajdę.

ERYK: Cemu się chcesz znęcać nade mną? Ja nie wiedziałem co czynię. Byłem tylko lekarzem. Robiłem tylko to co do mnie należało.

JAN: Dowiem się jutro co robiłeś. A potem zbadam to szczegółowo. Gdybyś był niewinny - czemu byś się ukrywał?

ERYK: Niewinny! Co to wogóle znaczy? Kto z nas jest niewinny? Można nie zabijając muchy być skończonym łajdakiem

JAN: Można. Ale prawo sędzi czyny wymierne. Ty zabijałeś zapewne nie tylko muchy.

ERYK: Much nie zabijałem. Nie było rozkazu.

JAN: Rozumiem. Jak wszyscy tchórze zasła niasz się rozkazem.

ERYK: Tak, jestem tchórzem. A ty nim nie jesteś? Napewno? Przecież teraz boisz się i myślisz czyby nie zostawić mnie w spokoju.

JAN: Ale nie zrobię tego i dlatego chyba mogę powiedzieć, że nie jestem tchórzem. W tym sensie, że nie pozwolę, aby strach był silniejszy ode mnie.

ERYK: Masz oparcie w tym numerze więźnia obozu koncentracyjnego wytatuowanym na ręce. Masz oparcie w miłości Ewy, w swoim zawodzie, w swoim kraju. Przeraziła cię tylko perspektywa, że ja mogę mieć twoją twarz - ale to jest tak nieprawdopodobne, nie wierzysz w to.

JAN: Nie wierzę!

ERYK: A ja nie miałem żadnego oparcia w moim tchórzostwie. Byłem sam, zmiażdżony siłą - zrozum. Oni wiedzieli, że jestem niepewny - Byłem terroryzowany dzień i noc - gdyby mi zadrżała ręka - koniec. Starłem się robić jak najmniej zła - Naprawdę - dosyć się nacierpiałem,

zostaw mnie w spokoju - Nie robię nic złego. Poros-
tu sobie cichutko żyję - nikomu nie szkodzę - niko-
mu nie przeszkadzam - Nie byłem nikim ważnym - zwy-
kłym lekarzem - teraz mam dom - mam dzieci - i ci -
chutko sobie żyję - błagam cię zostaw mnie w spoko-
ju - tobie nie zrobiłem nic złego widzisz żyjesz -
jesteś zdrowy -

Nie rozmawiaj z tym człowiekiem! On może kłamać.

Niech to załatwi Henryk.

Jestem nie nie znaczącym pionkiem, małym tehórzem -
nikim -

Poco chcesz zniszczyć n i c ?

/ hałas odrzutowców, maszyn, dźwigów, krzyki dzieci
bawiących się na ulicy/

GŁOSY
DZIECI:

Nie wolno przechodzić przez druty!

Prąd! Wysokie napięcie! Trupie czaszka!

Kto dotknie drutów - trup!

A psy?

Weź swojego psa!

Dobrze poszczujemy go na Żydów!

Padnij, powstań! Padnij, powstań!

Ty psie żydowski!

Ty polska świnio!

Ty francuska małpo!

/cisza. Na scenie Jan, Ewa i Włóczęga. Włóczęga powo-
li podchodzi do Jana. Przygląda mu się. Opanował ze-
skoczenie/

WŁÓCZĘ-
GA:

/mruczy/ Miał ze mną rozmawiać sądzia.

JAN:

Rozmawia z tobą sądzia.

WŁÓCZĘ-
GA:

Ty?

JAN: Nie pomagasz mnie?

WŁOCZĘGA: /po dłuższej pauzie/ Nie.

Dlaczego miałbym cię poznać?

JAN: Twierdzisz, że byłeś w obozie. Ja także tam byłem.

WŁOCZĘGA: No to pewnie mnie znasz.

JAN: Ja... straciłem pamięć.

WŁOCZĘGA: /po pauzie, śmieje się/ Ja też. Nie nie pamiętam.

JAN: Wiesz, że chodzi o sprawę Eryka von Tenner.

Czy to ty pisałś ten list?

/pokazuje mu list/

WŁOCZĘGA: Nie pamiętam.

JAN: Przypomnij sobie. Czy to twój charakter pisma?

WŁOCZĘGA: Pewnie mój.

JAN: Używasz nazwiska Jerzy Erhart. To nie jest twoje nazwisko, wiem o tym dobrze. Jak się naprawdę nazywasz?

WŁOCZĘGA: /po pauzie/ Eryk von Tenner. /śmieje się/

JAN: Bez głupich żartów. Jak się naprawdę nazywasz?

WŁOCZĘGA: Nie pamiętam.

JAN: Dlaczego przybrałeś sobie to właśnie nazwisko?

WŁOCZĘGA: Spodobało mi się.

JAN: Czy znalazłeś jaki dokument z tym nazwiskiem?

WŁOCZĘGA: Nie pamiętam. Może znalazłem.

JAN: Czy znalazł Eryka von Tenner?

WŁOCZĘGA: Nie.

JAN: Więc byłeś w obozie czy nie?

WŁOCZĘGA: Byłem.

JAN: Więc musiałeś go znać.

WŁOCZĘGA: Jak musiałem, to pewnie znałem.

- JAN: Czy zrobił ci jaką krzywdę?
- WŁOCZEGA: /wybuch śmiechem/ Nie! On mnie pieścił!
- JAN: Przestań kpić. To jest bardzo poważna sprawa. Musimy znaleźć Eryka von Tenner a ty musisz nam pomóc.
- WŁOCZEGA: Ja mam przestać kpić?
- JAN: Czy zrobił ci jaką krzywdę?
- WŁOCZEGA: Nie pamiętam, panie sędzio.
- JAN: Więc dlaczego napisałeś ten list?
- WŁOCZEGA: Nie wiem, czy to ja go pisałem.
- JAN: Więc kto?
- WŁOCZEGA: A bo ja wiem.
- JAN: Powiedz mi wszystko co wiesz o Eryku von Tenner.
- WŁOCZEGA: Nic nie wiem.
- JAN: Na jakiej podstawie przypuszczałeś, że tu się ukrywa?
- WŁOCZEGA: A bo ja tak przypuszczałem?
- JAN: Napisałeś, że prawdopodobnie ukrywa się pod twoim nazwiskiem. Co to znaczy?
- WŁOCZEGA: A to ciekawe. Sam nie wiem co by to mogło znaczyć.
- JAN: Czy ty nie chcesz odpowiadać?
- WŁOCZEGA: Chcę.
- JAN: Więc czy masz mi coś do powiedzenia?
- WŁOCZEGA: Tak. Czy mógłbym dostać trochę wódki? Od rana nie miałem nic w ustach.
- EWA: Nie pan idzie do kuchni. Dostanie pan kolację.
- WŁOCZEGA: Z wódką?
- EWA: Z wódką.
- WŁOCZEGA: Życie jest piękne, nieprawda panie sędzio?
/wychodzi/
- JAN: Kretyn czy udaje?

EWA: Chyba ani jedno ani drugie. Wiesz, on jest jakby trochę do cienia podobny - tylko strasznie zniszczony i brudny. Żal mi go. Ofiara wojny.

JAN: Ofiara Eryków von Tenner.

Stoimy na tym samym punkcie.

EWA: Henryk miał rację, że nie warto było go szukać.

JAN: Mam przeświadczenie, że on nie chce mówić.

EWA: Chyba rzeczywiście ma złąconą pamięć przez wódkę. Nie umiał nawet powiedzieć skąd mu się wzięło twoje nazwisko.

JAN: To jest dla sprawy bez znaczenia. Gorzej że nie umie, czy nie chce nic powiedzieć na temat Eryka von Tennera.

EWA: Będziesz musiał zrezygnować.

JAN: Nie mogę. Nie chcę. Nie wolno mi. Ale nie mam żadnego zaszczepienia, żadnego.

EWA: A ja się cieszę -

/hałas odrzutowców, maszyn, dźwigów, przez który przebijają się śpiew włóczęgi/
On tam śpiewa.

WŁOCZEGA: /wchodzi, pijany, gra na niewidzialnych fortepianach. Widać teraz że jedną rękę ma martwą, bezwładną/

Panie sędzio, pan napewno lubi muzykę.

Niemcy kochają muzykę.

A ja jestem artysta. Wielki artysta. Genialny artysta. Cóżno nie artysta. Pani myśli, że piosenka to żadna muzyka. A ja pani mówię, że to może być więcej niż wszystkie orkiestry symfoniczne świata. Więcej niż fugi, toccaty, pani zna Bacha? - więcej niż

dziewięć symfonii - Zaleśy oś ducha.

/nagle zaczyna pół-śpiewać, pół-krzyczeć, prawie
w ataku szału/

jak być -

jeżeli -

który wrzeszczy o naprawie świata

samoluby o miłości

niewolnicy urodzeni w strachu

śpiewają o wolności

głupcy zasiadają katedry

kłamcy pękają od prawdy

tchórze w maskach bohaterów

mordercy w sędziowskich togach

mordercy w sędziowskich togach

jaki krzyk zamknie im usta

co przerwie ich wrzask

a może tylko nagła cisza

przed zagładą

przed zagładą, przed zagładą, przed zag-
ładą -

/śmieje się histerycznie/

JAN: Ewa, zostaw nas samych.

WŁOCZEGA: /rzuca się do niej/ Nie! Nie! On mnie zabije. Boję
się.

JAN: Przestań. Nic ci nie grozi. Jesteś zupełnie bezpiecz-
ny. Chcę tylko znać prawdę. Prawo cię ochroni. Kto
cię szantażuje? Kto ci groził, że cię zabije? Co
to za "on"?

WŁOCZEGA: Daj jeszcze wódki. /pije z butelki, którą sam przy-
niósł/

Teraz się nie boję. Zawsze byłem tchórzem.

Kawa na ławę. Czego chcesz?

Co mi jeszcze chcesz zabrać?

Czy mi jeszcze można coś zabrać? /chichocze/

JAN: Co ja ci zabrałem?

WŁOCZEGA: Śmiechu warto. Same marności. Pasiak obozowy. Numer. Nazwisko. A przy okazji życie. Ale życie się wymknęło i jeszcze ciągle się we mnie kołocze.

EWA: Janku, on bredzi. Skończ z tym.

JAN: Dlaczego miałbym ci zabierać to co sam miałem?

WŁOCZEGA: Syn wielkiego narodu ograbił najnędzniejszego ze swoich niewolników. Są takie chwile w życiu wielkich narodów, że chronić się muszą w nędzę swoich ofiar. /chichocze, pije/

Nie boję się. Wcale się ciebie nie boję. Już mnie raz zabiłeś. Możesz mnie zabić drugi raz. Ale to niepotrzebne. Mnie i tak już nie ma. Ja ci nie będę przeszkadzał. Im gorzej tym lepiej. Strój się w swoją sądzio-wską togę i sądz, sądz. /chichocze/ /gra na niewidzialnych fortepianach/

Opowiedziałem tę głupią historię kiedyś po pijanemu i namówili mnie do napisania tego listu. Ale żeraz po tem żałowałem. Poco mi to?

Mnie na niczym nie zależy. Cjyba że na tym fortepianie. I nikt po mnie nie będzie płakał. Chyba że moje fortepiany. A i może jedna prostytutka. Tak, ona może zapłakać. Ale ty musisz mieć pietra, żeby mnie tu ściągnąć. Chcesz mnie wykończyć, co? Ale ja się nie dałem złapać. Teraz już pójdę.

JAN: Nie.

EWA: Janku, na miłość boską, pozwól mu odejść.

JAN: Nie, nie Ewo. /obnaża rękę/ Pokaż swój numer.

WŁOCZEGA: /obnaża rękę/ 21467

JAN: 21467.

EWA: /mdleje/

WŁOCZEGA: O biedna pani. Take ładna pani.

JAN: /bije Ewę na rękę/

/wynosi Ewę/

WŁOCZEGA: /gra na niewidzialnych fortepianach. Usiłuje prze-
bić się dźwiękami przez narastający hałas odrzutow-
ców, dźwigów, maszyn, krzyki dzieci/

GŁOSY
DZIECI: Ja nie chcę! Ja nie chcę ciągle być Żydem!

Nie potrzebuję! Ja chcę być Hitlerem!

Będziesz jutro!

Ja chcę dziś! A jak nie to idę grać w piłkę.

Dobrze idź, ale z nami koniec.

Pożalujesz.

Wacale nie pożaluję.

Idź się bawić z dziewczynami.

Idź, idź gówniarzu.

Kto za niego będzie Żydem?

Liczymy: ele mele rabe entlik pentlik žabe....

/cisza/

JAN: /wraca/ Jeden z nas jest Erykiem von Tenner.

WŁOCZEGA: Chyba tak.

JAN: Jakie masz dowody, że to ja?

WŁOCZEGA: Ty zawsze należałeś i należysz do silnych.

Nie wątpię, że znajdziesz dowody, że to ja jestem
Erykiem von Tenner.

JAN: Chcę poznać prawdę.

WŁOCZEGA: /grając na niewidzialnych fortepianach/
Przecież ja znam.

JAN: Nie. Ja naprawdę straciłem pamięć.

WŁOCZEGA: Brawo. To mi imponuje.

Ach, jak ty umiesz zapominać! Jak ty genialnie umiesz zapominać. Gratuluje.

Wszyscy tracicie pamięć. Wszyscy jesteście niewinni.

JAN: Odzyskałem przytomność dopiero w angielskim szpitalu już po wojnie.

WŁOCZEGA: /Śmieje się/ Dobry chwyt. Zawsze miałeś dobre chwyt.

JAN: Człowieku zrozum, zrozum, że nie kłamię. Naprawdę straciłem pamięć. Chcę poznać prawdę. Będę surowym sędzią dla Eryka von Tenner, kimkolwiekby on był.

WŁOCZEGA: Więc jakże chcesz żebyś się przyznał, że to ja?

Żebyś mnie powiesił?

Lepiej sam się powieś. Albo zostaw to wszystko jak jest. Masz ładną żonę. Pewnie i dziecieczki, co?

A ja nie mam nikogo.

Pójdę sobie i więcej mnie nie zobaczysz.

Daruję ci życie, bo lubię paradoksy. I na niczym mi nie zależy.

JAN: Nie muszę poznać prawdy.

WŁOCZEGA: Widzę, że jesteś gorszy tchórz niż ja.

Tak, wtedy też stchórzyłeś. Boisz się, że będę gadał.

Nie będę. Zresztą ktoby mi wierzył? Przecież ja jestem szmata. Jaśnie oświecona szmata. Genialna szmata.

Jerzy Erhart-geniusz muzyczny tak napisał mi profesor w konserwatorium. Genialna szmata.

Żegnaj. Adieu. Heil Hitler.

JAN: Nigdzie nie pójdzieś.

WŁOCZEGA: Daj wódki, bo znów zanynam się bać, że mnie... jak wtedy... tylko nie widzę strzykawki...

JAN: Opowiedz co się stało wtedy... Co zrobił... jeden z

nas. Eryk von Tenner.

WŁOCZEGA:

/chichocze, uderza w klawisze niewidzialnego fortepianu/ Aha, bo ty straciłeś pamięć.

Właściwie wszystko już powiedziałem. "Jeden z nas" kiedy już było jasne, że wielki naród przegrywa, upatrzył sobie trochę podobnego do siebie więźnia, wytatuował sobie jego numer - a jak przyszło zwiewać z obozu, kazał temu więźniowi zdjąć brudny, cuchnący pasiak - i wybraniec bogów ubrał się w te cuchnące szmaty - zabrał jego dokument - "jeden z nas"... no i żeby się biedak nie męczył na wolności - zrobił mu zastrzyk - "jeden z nas" Ale widac z tego strachu coś się pomylił, bo zastrzyk nie był śmiertelny - "jeden z nas" -

/gra/

JAN:

/po pauzie/ Co. Tenner robił w obozie?

WŁOCZEGA:

Co "jeden z nas" robił w obozie? Bo ty straciłeś pamięć, ty nie wiesz. O to był elegancik. Do żadnej brudnej roboty się nie mieszał. Esteta. Nawet się nie przyglądał jak... "jeden z nas"... Wrażliwy.

JAN:

Co robił?

WŁOCZEGA:

Nie złego. Same pożyteczne rzeczy. Dostarczał uczonym szkieletów. Dobierał głowy do kolekcji antropologicznej. Pracował dla dobra nauki. Możemy być sumi z "jednego z nas".

Niektórzy od tych eksperymentów umierali od razu.

Inni bardzo się męczyli. Niektórzy nawet wyżyli.

A że tam zostało sztywna noga, albo amputacja, albo - to przecież dla dobra nauki. "Jeden z nas".

A więźniowie to nie ludzie, prawda Eryku von Tenner?!

- JAN: Milcz! Nie jestem Erykiem von Tenner! Nie jestem Erykiem von Tenner.
- WŁOCZEGA: Ale jeden z nas jest. To znaczy, że ja. Dobranoc.
- JAN: A... ten drugi?
- WŁOCZEGA: Dentystą byłem. Nie pamiętasz? Tak, ty niczego nie pamiętasz. Co tydzień skrzynia złotych zębów wędrowała do Berlina. Dobra robota. Pacjenci nie krzyčili.
- JAN: Kłamstwo.
- WŁOCZEGA: Bardzo rozsądnie. Poco trupom złote zęby? A III-ciej Rzeszy potrzebne.
- Schnell! Schnell! Wyrrywaj! Jak nie będziesz wyrwał szybko i fachowo znajdą się tacy co tobie jutro wyrwą. Masz jeszcze skórę, masz włosy, masz kości! O - ile jesteś wart dla III-ciej Rzeszy.
- JAN: Przestań!
- WŁOCZEGA: Dużo zawodów mam. Dużo umiem. Byłem młynarzem. Kości ludzkie. Byłem tragarzem. Trupy na taczkach. Komiczne uczucie. Wszystko dzięki tobie. Tyś mnie ocalił kiedy chcieli mnie powiesić za te sześć kartofli co ukradłem, pamiętasz? Ty nie pamiętasz. Straciłeś pamięć. Dobry byłeś! Ty byłeś dobry! Uratowałeś mnie, a już mieli mnie wieszać. Sześć kartofli. Już wtedy mnie sobie upatrzyłeś i dlatego byłeś dobry. A ja ci byłem wdzięczny, idiota - popatrz jaki ze mnie idiota! Idiota! A ty -
- JAN: Przestań! Milcz! Ja nie jestem Erykiem von Tenner!
- WŁOCZEGA: Ale jeden z nas jest. To znaczy że ja. Dobranoc.
- JAN: Posłuchaj. Byłem ramny. Kiedy odzyskałem świadomość nie pamiętałem nic - ale miałem list od matki.
- WŁOCZEGA: List od mojej matki.

- JAN: Pojechałem tam.
- WŁOCZEGA: Do mojego rodzinnego miasteczka.
- JAN: Wszystko było zburzone. Nikt nie żył.
- WŁOCZEGA: Cała moja rodzina zginęła.
- JAN: Ale rozmawiałem z sąsiadem. Starym ogrodnikiem.
- WŁOCZEGA: Cerber. Przezywaliśmy go Cerberem. Kradliśmy mu jabłka.
- JAN: On mnie poznał. Rozmawiał ze mną o matce, o innych. Trudno mi było rozmawiać, bo nie nie pamiętam, ale on mnie poznał.
- On musi zobaczyć nas obu.
- WŁOCZEGA: Świadców nie brak.
- JAN: Ten powie prawdę.
- WŁOCZEGA: Jeżeli go nie przekupisz, przegrasz.
- JAN: Muszę znać prawdę.
- WŁOCZEGA: Albo jesteś bardzo perfidny - albo głupi. Nie wiadomo czy obudzę się jutro. Czy nie dostanę jakiego zastrzyku.
- Jeżeli naprawdę chcesz ściągnąć Cerbera toś głupi. Mnie nie zależy żeby cię wykończyć. Na niczym mi nie zależy.
- JAN: Muszę znać prawdę.
- /hałas odrzutowców, jakiś krzyk, który zdarza się szczególnie w wielkim mieście w nocy. Na scenie Jan - Ewa/
- JAN: Jeden z nas jest Erykiem von Tenner.
- EWA: Ten człowiek jest wykolejony. Działa w panicznym strachu. Jeżeli jeden z was... musi być to napewno on.
- JAN: Posłałem po starego ogrodnika. Musi zobaczyć nas obu.
- EWA: Ukrywał się. Pił. Miał wyrzuty sumienia.

- JAN: Ogrodnik zobaczy nas obu.
- EWA: A gdyby... czy to musi znaczyć...
- JAN: Tak. Niewątpliwie. Zresztą to już będzie bardzo łatwo sprawdzić.
- EWA: Nie wzywaj tego ogrodnika.
- JAN: To jest niemożliwe. Ty sama boisz się, że to może być prawda.
- EWA: Nie nie! Błuznię miłości.
- JAN: Och Ewa - przecież wiem - myślisz teraz a może nie stracił pamięci - może udawał - przez 15 lat udawał -
- EWA: Nie chcę znać prawdy. Nie chcę znać żadnej prawdy. Kocham cię.
- JAN: Ewa - /przytula ją - Ewa sztywnieje w jego ramio - nach/
Nie będziesz mogła mnie kochać. Już teraz dręczy cię myśl "może nie stracił pamięci, może udawał, przez 15 lat kłamał -" Zbyt dobrze cię znam Ewa.
- EWA: Nie, nie! Nawet jeżeli tak pomyślałam - to bluźnierstwo. To nieprawda. Nieprawda - Przecież ja ciebie znam. Nikt cię tak nie zna jak ja.
Gdybyś kłamał, zniszczyłbyś ten list, nie szukałbyś tego człowieka. Ale teraz już przestań. Ja nie chcę -
Jeżeli mnie kochasz -
- JAN: Nie mogę Ewo - nie mogę już się cofnąć.
- EWA: Kocham cię - kocham cię - Boże ja ciebie kocham.
- JAN: I to cię przeraża Ewo -
- EWA: Jestem niczym bez ciebie. Niczym. Niczym. Nie posyłam po tego ogrodnika.
- JAN: To ci nie wróci... spokoju.
- EWA: Zapomnę. O wszystkim zapomnę.

JAN: Mówisz kocham cię, a jesteś odemnie bardzo, bardzo daleko.

EWA: Nigdy nikogo nie będę już kochać.
Nie kocham naszych dzieci!

JAN: Jeżeli - stanie się - będzie im twoja miłość bardzo potrzebna.

EWA: Bez ciebie jestem niczym. Samo istnienie boli. Twoja ręka odejmuje ten ból. Daj mi rękę. To nieprawda, że jestem daleko - chcę być blisko.

JAN: Chcesz, Ewo, ale nie jesteś. Ja wiem. Nie możesz być.

EWA: Nie nie wiem. Jestem czym nie chcę być. Chcę być czym być nie mogę.

JAN: Nie utrudniaj mi.

EWA: Jak ty się musisz męczyć, biedaku. Jestem potworna egoistka. Myślę tylko o sobie. /Jan znów ją przygar-
nia, ona sztywnieje/ Jak się musisz męczyć -

JAN: I myślisz czy masz prawo mnie żałować? Czy ci wolno?
Tak?

EWA: /krzyczy/ Kogo mam się o to pytać? Kogo? Kogo?
/hałas odrzutowców, krzyki. Cisza.

Na scenie Jan i Eryk. Eryk ma teraz maskę identyczną z twarzą Jana/

JAN: Ty jesteś Eryk.

ERYK: Ty jesteś Jan.

JAN: Nie wiem kim jestem. Nie jestem już Janem. Nie jestem także Erykiem. Kim jestem?

ERYK: Jesteś mną a ja jestem tobą, z tej pułapki nie ma wyjścia. Czemu mnie już przywołałeś? Czemu nie czekałeś na Cerbera, starego ogrodnika? Może nie jesteś Erykiem von Tenner.

- JAN: Wiem, że jestem. Nie wzywałem cię. Sam przyszedłeś i dlatego wiem, że jesteś.
- ERYK: Więc poco Cerber?
- JAN: Muszę mieć dowód. Jeżeli stary ogrodnik przyniesie mi ocalenie - ty znikniesz jak zły sen. Będziesz tylko złym snem jednej nocy. Koszmarem jednej nocy.
- ERYK: Przysnaj się, odczuwasz ulgę, rozkosz niemal, że to się stało.
- JAN: Jeżeli rozkosz jest runąć w przepaść.
- ERYK: Tylko nie wpadaj w patos. Nie daj się unieść niezwykłej sytuacji. Każda sytuacja jest zwyczajna, bo jest jedyna, jedynie możliwa. Myśl o tym jak z niej wyjść.
- JAN: Byłeś już w zwyczajnie bardzo trudnej sytuacji i znalazłeś z niej wyjście.
- ERYK: Ofiarowałem ci 15 lat szczęśliwego życia.
- JAN: Nie byłbym szczęśliwy, gdybym znał cenę.
- ERYK: Śmieszne. Ja właśnie byłem taki szlachetny w wieku chłopięcym. I co z tego? Słowa nie nie znaczą. Ani modlitwy. Ani zaklęcia. Jedno tylko znaczy -
- JAN: Co?
- ERYK: Odwaga.
- JAN: Ten człowiek mówił prawdę. Ograbileś go.
- ERYK: Tak, Gdy nagle wartością stał się pasiak i numer na ramieniu, zabrałem mu to.
- JAN: I chciałeś go zabić.
- ERYK: Gdybym go zabił, dożyłbyś swoich dni w spokoju. Aż do śmierci pławiłbyś się w swojej szlachetności. Chociaż ja nie mam jeszcze 30 lat a ty masz 45, jestem o wiele starszy od ciebie. Boś ty nie przeszedł przez piekło. Bo ty nie znasz piekła. Jesteś niewinny.

Tę pustą niewinnością dziecka, które nie wie.

JAN: Matka.

ERYK: Trzymała mnie na kolanach. Dużo jasnych włosów. Smutne oczy. Grała na fortepianie. Umarła. Byłem mały.

JAN: Ojciec -

ERYK: Mały zastraszony urzędnik. Wierzył w wielkie Niemcy. Ciągłe mnie błagał żebym był ostrożny. Może gdyby nie on - nie wstąpiłbym do Hitlerjugend - nie chciałem mu robić przykrości.

JAN: Dom -

ERYK: Ponury. Duży. Ciężki stół, ciężkie stopy - dobrze było bawić się w chowanego. Dzwony. Podwórko z kasztanami. Do szkoły blisko. Placyk z katedrą. Witraże. Sklepik z ciastkami tureckimi. Chodzimy do Turka.

JAN: Dostyć. Potworne.

ERYK: Nic nie rozumiesz. Patrzysz dziś na niego na tego włóczęgę i myślisz: nieszczęśliwy człowiek, podobno wielki talent - rozpaczliwie nieszczęśliwy. - Ofiara Eryka von Tennera. Jesteś ty i jest on.

Ale ja wtedy miałem inne spojrzenie. Widziałem codziennie setki trupów. Mógł i tak umrzeć w każdej chwili.

JAN: Nieprawda. To był koniec wojny.

ERYK: Strzęp człowieka! Mógł umrzeć. W tym rachunku nie miało to żadnego znaczenia. A ja chciałem żyć.

Chciałem mieć Ewę. - Pamiętasz tę bladą dziewczynę?

JAN: Milcz-

ERYK: Mieć dom, przyjaciół. Ciekawą pracę, dzieci, słońce - chciałem żyć, rozumiesz, chciałem żyć -

JAN: Za wszelką cenę.

- ERYK: To nie była wysoka cena. W tantym rachunku.
- JAN: Mordowałeś już przedtem?
- ERYK: Nie tak bezpośrednio. To znaczy śmierć nie była moim celem. Celem były doświadczenia. Ale wiedziałem, że umierają albo zostają okaleczeni.
- JAN: Dlaczego to robisz? Dlaczego nie krzychałeś?
- ERYK: Bo chciałem żyć. Bo chciałem mieć Ewę -
Pamiętasz taką dziewczynę? Miała ciężkie powieki jak Ewa -
- JAN: Nie!
- ERYK: Miałem do wyboru zabijać albo być zabitym, więc zabijałem. Nie ma takiej podłości, której nie mógł by urodzić strach. Nie chciałem umierać.
- JAN: Więc wiedziałeś, że jesteś zbrodniarzem. Wolałbym już żebyś był szaleńcem, fanatykiem.
- ERYK: Jakże jesteś prymitywny w tej swojej szlachetności. Nie byłem fanatykiem. Ale także nie myślałem, że jestem zbrodniarzem. Zostałem wciągnięty w tryby maszyny. Właściwie tylko moment wciągania był przykry. Tak, wtedy miałem wyrzuty sumienia, nie mogłem spać...
- JAN: Co to było?
- ERYK: Pod presją szkoły zapisałem się do Hitlerjugend. Wiedziałem, że będę musiał kłamać, udawać, że robię to wbrew sobie. Ale stchórzyłem. Nie miałem odwagi powiedzieć nie. I to była jedyna zbrodnia jaką popełniłem. Dalej działała już maszyna.
- JAN: Nigdy nie próbowałeś się wyrwać?
- ERYK: Nie. Uwierzyłem nawet w jakiś sens jej działania. Że nie ma nic poza nią. Może próbowałem się wyrwać, kiedy wybrałem medycynę. Głupi! Myślałem, że wtedy uda mi się uciec niepostrzeżenie z tej gry. Że będę poprostu le-

czyż ludzki, obojętnie w jakich mundurach.

JAN: Posłali cię do obozu.

ERYK: Właśnie dlatego, że byłem obiecujący, zdolny, to było wyróżnienie. Możliwość brania udziału w eksperymentach wielkich uczonych - no i dowód zaufania partii.

JAN: Nie zawiodłeś tego zaufania.

ERYK: O nie. Robiłem wszystko co mi kazali. Przestałem myśleć. Spałem doskonale.

JAN: Posłuszeństwo dawało ci zadowolenie.

ERYK: W każdym razie spokój.

JAN: Moje ręce. Moje oczy. Nienawidzę. Nienawidzę. Odrąbać te ręce. Wyłupić te oczy.

/rzuca się na Eryka/

ERYK: Przestań! Nie możesz mnie zabić, nie zabijając siebie.

JAN: Nie mogę cię zabić nie zabijając siebie.

ERYK: Bez melodramatu. Zimno, spokojnie. Zgoda?

JAN: Tak.

ERYK: Zabić zawsze się zdążysz. Możesz się uratować.

JAN: Jak?

ERYK: Nikt nie wie, tylko ten włóczęga.

JAN: Henryk wie.

ERYK: Henryka możesz się nie obawiać.

JAN: Tak. Henryk robi wszystko żeby ocalić Ewę.

ERYK: Więc tylko ten włóczęga.

JAN: Już raz go zabiłeś. Chcesz żeby go zabił jeszcze raz?

ERYK: Zrób to. Zresztą wystarczy go izolować.

JAN: Jak? Do więzienia?

ERYK: Nie do więzienia. Do szpitala. Do domu wariatów. Przecież to deliryk.

Wszystko będzie jak dawniej.

JAN: Nie.

ERYK: Przecież chcesz żyć, chcesz mieć Ewę, dom.

JAN: Nie.

ERYK: Jemu jest wszystko jedno. Wielkiej krzywdy już mi nie zrobisz. To moje dziecko. A uratujesz siebie. Będziesz żył.

JAN: Nie! Nie! Jak mogłem to wogóle rozważać!

ERYK: Więc ucieknij. Nikt cię nie będzie ścigał. Możesz wyjechać i zacząć od nowa.

JAN: Od nowa. Nie. Eryk von Tenner musi ponieść karę.

ERYK: Bzdura. Naco to komu potrzebne?

JAN: Mnie to jest potrzebne. Ja tego chcę.

ERYK: Nieprawda! Ty chcesz żyć!

JAN: Chcę żyć - nie wiem czy chcę żyć -

Puść mnie. Jestem skazany na ciebie póki żyję.

Od ciebie nie mogę uciec. Więc poco uciekać?

ERYK: Co za bzdura, co za nonens żebyś ty miał odpowiadać za moje czyny.

JAN: Nie ma już ty- ja-

ERYK: Co nas łączy? Jedność biologiczną? Ten sam palec, ta sama skóra? Nawet to jest wątpliwe. Nie ma już w tobie ani jednej komórki która byłaby inną.

Należysz do innego społeczeństwa, masz inne poglądy, ha nawet inny zawód - cóż my mamy ze sobą wspólnego?

JAN: Los.

ERYK: Co to znaczy los? To nie nie znaczy -

Uznaj się tym kim jesteś, zapomnij o mnie i żyj.

JAN: Ty jesteś już we mnie.

I przez to znów nie mam ani ojczyzny, ani domu, ani

żony, ani dzieci - mam tylko ciebie.

Ciebie muszę ocalić Eryku. Wszystko ci oddam. Przestaną istnieć. I może wtedy przestanę cię nienawidzić.

ERYK:

Ocalić! Przeklęty kacie - Chciesz mnie obnażyć, oderwać ze skóry - odsłonić każdy gest - wywłoc każdą minutę moich zbrodni - moich grzechów - mojego życia - to - ocalenie!!

JAN:

Tylko sprawiedliwość może cię ocalić Eryku! Eryku!

ERYK:

/krzyczy/ Sprawiedliwość! Sprawiedliwość!

Ja też kochałem sprawiedliwość!

Słyszysz Heinrichu!

JAN:

Heinrich-Rudy Heinrich-

ERYK:

Pamiętasz!

Mój szef w Hitlerjugend.

"Bóg i Ojczyzna, lewą marsz!" wrzeszczał zawsze tym samym wysokim tonem.

Pamiętasz jak się zalał i stłukł wielką wystawową szymbę? Usiłował wyjąć czekoladę. Ledwo go odciągnąłem. Pokrwawił sobie ręce.

JAN:

Czy pamiętam? Rudy Heinrich-

ERYK:

"Gówniarzu, żeby cię krajali na drobne kawałki i każdy osobno solili i pieprzyli - nie wolno ci pary z gęby puścić, że to ja zrobiłem. Piśniesz słówko, to cię wykończę na amen, Bóg i Ojczyzna lewą marsz"

JAN:

A potem zwołał nadzwyczajne zebranie i opisał całe zajście.

ERYK:

"Jeden z nas, jeden z naszych szeregów, splamił mundur tym haniebnym czynem. Ja wiem, kto to zrobił, niech ma teraz odwagę przyznać się!"

JAN:

Pomyślałem sobie, że sam się przyzna i bardzo go podziwiałem. Miałem nawet łzy w oczach.

ERIK: "Więc nie przyznasz się? Więc jesteś nie tylko pijak
i awanturnik i złodziej ale i tchórz!
Eryku von Tenner, wstań!"

JAN: Ja? - ja----- ja tego nie zrobiłem-

ERIK: Jak śmiesz mi patrzeć w oczy, przecież sam widziałem"

JAN: A twoje ręce - dlaczego masz skaleczone ręce-

ERIK: /samierza się na Jana/

JAN: Wtedy rąbnął mnie w twarz. I chodząc on miał pokale-
czone ręce - ja rozbiłem szynkę.

ERIK: "Eryk von Tenner musi zostać podwójnie ukarany - raz
za haniebną, przynoszącą ujmę całemu Hitlerjugend za-
chowanie, drugi raz za jeszcze bardziej haniebną brak
odwagi, żeby się przyznać do winy.
Chłopcy jaką wyznaczymy mu karę? Bóg i Ojczyzna lewą
marsz!"

JAN: Kłamiesz! Kłamiesz!

Poczucie sprawiedliwości było we mnie. Było. Rzuciłem
się, wierzę, gryzłem. Nie mogłem uwierzyć, że może
się stać tak potworna niesprawiedliwość. Ale stała się.
Mogła się stać. Wygrałeś rudy Heinrichu!

ERIK: Więc nie mów mi o sprawiedliwości Janie.

/hałas odrzutowców, zgrzyty maszyn, krzyki dzieci ba-
wiących się na ulicach/

GŁOSY
DZIECI: Będę prowadził nasz naród do zwycięstwa!

Zniszczę każdego wroga!

Heil! Heil! Heil!

Zdradził mnie pan generale!

Świnia pan jest generale?

Każę pana powiesić, generale!

Czy przyznaje się pan, że jest pan świnia?

Nie! Nie! Nie!

/cisza. Na scenie Ewa i Chłopiec z ulicy/

CHŁOPIEC: Pani pożyczę gumowego węża.

EWA: Chcesz podlewać ogród?

CHŁOPIEC: Nie, my się bawimy w Hitlera i w Żyda. I jak Hitler złapie Żyda to mu wsadzi węża do ust i będzie pompował wodę aż Żyd pęknie /śmieje się/ Komiczne, nie?

EWA: Co ty mówisz, to obrzydliwe.

CHŁOPIEC: Wcale nie. Komiczne. Przecież to wszystko na niby.

EWA: Nie pożyczę ci węża.

CHŁOPIEC: Nie to nie. Kto inny nam pożyczę. Najgorzej mówić prawdę. Pobawić się nie można.

EWA: Pomówię z twoim ojcem jak ty się bawisz.

CHŁOPIEC: Tatusi powiedział, że jak będę miał dobre stopnie, to mogę robić co chcę.

EWA: A ty masz dobre stopnie?

CHŁOPIEC: No pewnie.

EWA: A w tej zabawie, ty będziesz Hitlerem czy Żydem?

CHŁOPIEC: Hitlerem.

EWA: A kto będzie Żydem?

CHŁOPIEC: Maluchy. Trzeba robić losowanie, bo żaden nie chce.

EWA: A co to jest Żyd? Czy to co złego?

CHŁOPIEC: Nie wiem. Ale żaden nie chce.

EWA: A Hitler? Czy to co złego?

CHŁOPIEC: Nie wiem. Ale każdy chce być Hitlerem.

/hałas odrzutowców, maszyn, krayki dzieci/

/Cisza. Na scenie Jan, Ewa, Henryk i Włóczęga. Kosz pełen jabłek/

JAN: Stary ogrodnik nie żyje.

WŁOCZEGA: /śmieje się/ Tacy jak ty zawsze są górą.

JAN: Umarł poprzedniej nocy. Przyjechałem na jego pogrzeb.

WŁOCZEGA: Biedny Cerber.

- JAN: Dzwoneczki ministrantów nad trumną starego. Los kpi sobie ze mnie. Włożył błazeńską czapkę.
- WŁOCZEGA: A zatem nie ma rozpoznania, czyli konfrontacji. Więc ja już sobie pójdę. /chwytając jabłko z kosza, jabłko wypada mu z drętwej ręki, toczy się, on je goni, podnosi/
Widzisz Cerber, znów ci jabłko skradłem-
- JAN: Jakaś dziewczynka dała mi te jabłka - że stary byłby szczęśliwy, że dumny był ze swoich jabłek-
- WŁOCZEGA: Adios. Nie wiem czy mi jaka cegła na głowę nie spadnie. "Przypadkiem".
- JAN: Nie spadnie. Proszę wziąć te jabłka-wszystkie-
- WŁOCZEGA: O nie - zakazany owoc. Był i jest - i zostanie dla mnie na zawsze.
/gra na niewidzialnych fortepianach/
Co do mnie możesz spać spokojnie panie sędzio.
/do Henryka/ Nie gryź się stary, chodź na wódkę.
- HENRYK: Ja nie piję.
- WŁOCZEGA: Pijesz staruszk, pijesz - zobaczysz, że pijesz -
- JAN: Kim jesteś? Człowieku, powiedz kim jesteś?
- WŁOCZEGA: Żegnaj bracie. Rozczuliłeś mnie. Jak spotkam tę dziewczynę, tę prostytutkę, tę moją Violę, Violetkę, Violettissimę da Gambo - to jej to wszystko opowiem. Już widzę jak śmieje się - allegro ma non troppo - i płacze- i płacze i śmieje się - bardzo uczuciowa. Daj na wódkę. No daj na wódkę, co ci szkodzi?
- JAN: Człowieku kim jesteś? Kim jesteś??!
- WŁOCZEGA: Jeszcze nie wiesz kim jestem?
/bierze jeszcze jedno jabłko/
Oj Cerber, Cerber staruszk - otworzyłeś mi raj tym jabłuszkiem-

/śmieje się/ Jestem Eryk von Tenner.

/wychodzi/

HENRYK: Los jest mądry. Weź co ci daje.

JAN: Stary ogrodnik był tylko rekwizytem w tej grze.
Ja wiem - i tego już nic nie zmieni, nic nie cofnie.
Ja wiem.

HENRYK: Nie wiesz. Nic nie wiesz. Nigdy nie będziesz wiedział
napewno. Ogródnik był rekwizytem, ale bez tego rek-
wizytu nie rozegrasz tej gry. Jesteś prawnikiem.
Wiesz równie dobrze jak ja, że w tej sprawie nie ma
żadnego dowodu - poszlaki niczym nie poparte.

JAN: Numer więźnia-

HENRYK: Numer świadczy za tobą. Albo w równej mierze prze-
ciw tobie, jak przeciw temu włóczędze.

JAN: Odnajdę ludzi-więźniów z obozu, oni muszą pamiętać-

HENRYK: Po tylu latach - Jeżeli stary ogrodnik, który znał
... Jerzego Erharta od dziecka uznał, że ty nim
jesteś, jak możesz żądać od obcych ludzi - od ob-
cych ludzi, którzy znali cię w tak specyficznych
warunkach, aby wydali wyrok!! Któż zechce wziąć
na siebie taką odpowiedzialność? A egzamin nie nie
da, bo przecież straciłeś pamięć.

JAN: Ktoś musi wiedzieć!

Ja wiem-----

HENRYK: Podдай się Janie. Nie znajdziesz sędziego, który by
cię osądził. Nie ma takiego sędziego.

JAN: Muszę być osądzony.

Ewa-

EWA: /mleczy/

JAN: Ewa-

EWA: Nic nie wiem. Kamień... zamiast serca-

/wychodzi/

JAN: Byłem nim- mogłem nim być- mogę nim być-

HENRYK: Nigdy nie będziesz wiedział napewno. Ani ja. Ani Ewa.

HENRYK: Powinnoś teraz wyjechać.

JAN: Dziękuję ci Henryku. Byłem wobec ciebie niesprawiedliwy. Ale chcę żebyśmy oszczędzili sobie daremnych słów. Nie będę się ratować.

HENRYK: Nie masz prawa myśleć tylko o sobie.

JAN: Ewa.. może mnie zrozumie. Jeżeli jeszcze można coś ocalić między nami, to chyba tylko w ten sposób.

HENRYK: Nie masz prawa niszczyć życia dzieciom i Ewie. To co chcesz zrobić, niczego nie zmieni. Głupi akt zemsty na samym sobie. Grzebanie się w przeszłości jest tak czy inaczej daremne, jałowe. Bardziej potrzebne jest tobie niż światu.

JAN: Nie rozumiesz, że ja nie mogę być z Ewą. Nie mogę.

HENRYK: Będziesz mógł, jeżeli zrozumiesz, że jesteś niewinny. Zaczęłaś nowe życie, nie znając poprzedniego. Jesteś innym człowiekiem.

JAN: Jestem tym samym człowiekiem. Moje ręce popełniały zbrodnie, moje oczy na nie patrzyły. Mam w sobie lustro, w którym odbijają się moje ofiary. Setki kalek, chorych, wykolejonych. Wszyscy mają twarz tego człowieka, którego chciałem zabić... którego zabiłem. Temu jednemu spojrzałem w twarz. A gdzie inni? Gdzie reszta? Cała ziemia jest nimi zaludniona. Ziemia jest zatruta.

HENRYK: Więc nie uciekniesz?

JAN: Nie.

HENRYK: Jest jeszcze jedno wyjście. /wyjmuje małe pudełko/

JAN: Dwie małe pastylki. Wiem i dziękuję. Dziękuję Henryku. Nie przyjmę dwóch małych pastylek. To jest wszystko co mogę zrobić. Bardzo niewiele, ale tyle mogę.

HENRYK: Hańba spadnie na Ewę, na dzieci, na mnie...

JAN: Wiem. Ale nie mogę inaczej. Ewa może mnie zrozumie i wybaczy. I ty mi wybacz.

HENRYK: Opamiętaj się. Uwierz staremu człowiekowi. Jeżeli coś jeszcze na tym świecie możemy zrobić to przez zapomnienie, przebaczenie, zapomnienie, przebaczenie.

JAN: Nie. Nie.

HENRYK: Sześć lat wojowałem ze sobą, z tobą, o siebie - o wasz dom - o Ewę - ażeby teraz przegrać - ponieść klęskę - Niszczy mnie, pokonał mnie, runął na mnie - nie żywił rzeczywistości, ale twoje szaleństwo. Dlaczego pragniesz się zgubić?

JAN: Muszę wiedzieć kim jestem. Chcę wiedzieć czy mam prawo być - mieć dom, żonę, dzieci - Patrzeć na słońce, na zielone drzewa - Nie pragnę się zgubić. Pragnę najbanalniejszego szczęścia i spokoju. Ale muszę wiedzieć kim jestem.

HENRYK: Wystarczy, jeżeli zrzekniesz się stanowiska sędziego i-

JAN: Nie wystarczy.

HENRYK: No cóż - przegrałem - Smak klęski jest mi już dobrze znany, chciałem go oszczędzić Ewie - to było moje szaleństwo.

Twoje szaleństwo jest piękne, choć nikomu na nie niepotrzebne. A może to właśnie o to chodzi? O piękno?

JAN: Nie.Nie, o piękno. Okręty rozbijają się na morzu.
Chcę postawić latarnię morską. Tak jak umiem, jak
mogę, własnym wstydem, własną rozpaczą - żeby ostrzec
HENRYK: Nikt cię nie będzie sądzić. Utoniesz zanim położysz
pierwszy kamień.

GŁOSY
DZIECI:

/hałas odrzutowców, zgrzyty maszyn, krzyki dzieci/

Każdy dom spalę!

Całe miasto spalę!

A potem drugie miasto!

A potem cały świat!

To czym będziesz rządzić?

Wielkie rzeczy! Polecę rakieta na Marsa!

I Marsa też spalę!

/Hałas odrzutowców, zgrzyty maszyn, cisza/

/Na scenie Jan i Eryk/

ERYK:

Poco chcesz to zrobić? Poco? Poco? Poco?

Wierzysz, że wojna światowa nie wybuchnie, skoro
ty to zrobisz? Głupcze!

JAN:

Och, jak ty byś chciał, żebym ja w nic nie wierzył.

Jaką ulgę odczułbyś wtedy. Jakbyś chciał zanurzyć
się bezsensie, w bzdurze - Wtedy mógłbyś nic nie
robić, poddać się, czekać-

ja nie nie mogę- cóż ja mogę-

ja nie nie znaczę- cóż ja znaczę-

nie mam na nic wpływu - na cóż ja mogę mieć wpływ-

co się ma stać- stanie się, czy choć czy nie choć-

czy będę krzyczał, czy będę milczał, czy będę wie-

rzgał, czy będę stał spokojnie-

co się ma stać- stanie się-

ja nie nie wiem- nie wiem nawet kim jestem?

- ERYK: Bo tak! Nic nie ma sensu, nic nie ma znaczenia -
więc poco to wszystko nadęty błasnie! Dęty, nadęty
blasnie! Naco jest komu potrzebna twoja śmierć?
Jedź do trędowatych!
- JAN: Nie mam prawa. Muszę wybrać najtrudniejsze. Nazwać
zbrodnię po imieniu. Nie ukrywać. Pamiętać.
- ERYK: Natchniony blasnie!
Więc zabij swoje dzieci. Jak ma się bronić twój syn?
Kto zechce wziąć sobie za żonę twoją córkę?
- JAN: Tak. Muszę zabić moje dzieci. To jedno muszę jeszcze
zrobić.
- ERYK: Strzykawka-
- JAN: Nie! To są dzieci miłości. One muszą żyć. One są
niewinne. Któżby je krzywdził?
Tylko ja- tylko ja-
- ERYK: Kończ zbrodni żaden czyn nie zmaże.
- JAN: To wiem.
- ERYK: Jeżeli świat im każe płacić za moje zbrodnie?
Za bezpłodne, wykastrowane kobiety, za kalekich, wy-
kolejonych mężczyzn - zapłacą twoje dzieci!
- JAN: Nie! Dosyć!
Gdybym mógł rozszyć się na tysiąc istnień -
gdybym mógł tysiąc razy odpowiadać za moje życie!
Ale one nie- One nie. Dlaczego one? wybierały sobie
ojca? One nie-
- ERYK: Więc ucieknij. Albo weź te pastylki.
Gdybyś naprawdę spokorniał, gdybyś naprawdę chciał
się unicestwić - zniknąłbyś cicho i bez śladu-
Ale ty niszcząc siebie - zniszczysz jeszcze swoich
najbliższych. Mały, nikczemny Samsonie. Ewa i dzieci.
Ewa. Twoja Ewa.

JAN: Cokolwiek bym zrobił - muszę się wyrzec Ewy.

ERYK: Nieprawda. Znalazłbyś... Ewę.

JAN: Przestań.

ERYK: Przecież wiesz.

Raz na tydzień sprowadzali do obozu dziewczyny.

Czasem to były Niemki, ale najczęściej to były dziewczyny z krajów okupowanych.

Brałem je pośpieszenie, bez przyjemności- i nawet nie odwracałem głowy, kiedy odchodziły- ale tę jedną- pamiętam-

JAN: Przestań-

ERYK: Miała bladą twarz i ciężkie powieki jak Ewa-

JAN: Przestań- Nie chcę-

ERYK: I piersi jak Ewa- i brzuch-

JAN: Nie chcę- nie chcę-

ERYK: Drżały pod moim dotknięciem- rozkwitały- nie mogłem spać- wtedy po raz pierwszy odczułem, że to może mieć znaczenie, że można kobietę kochać-

I jeszcze bardziej chciałem żyć, żeby ją odszukać, tę dziewczynę o bladej twarzy i cudownych piersiach.

Pytałem kim jest, skąd, jak się nazywa. Nie odezwała się ani słowa. Dałem jej czekoladę, papierosa, koniak. Wzięła bez jednego gestu podziękowania-

Dlatego kochasz Ewę, że jest podobna do tamtej dziewczyny, o której nic nie wiesz- nie nie wiedziałeś i nie nigdy nie będziesz wiedział- Ale możesz jej szukać- /możesz znaleźć... Ewę-

JAN: Kocham Ewę- tylko Ewę.

/hałas odrzutowców, zgrzyty maszyn, cisza.

Na scenie Ewa i Jan/

JAN: Nie patrz na mnie. Mam nagą twarz. Obnażoną do osta-

- tedźności. Nie jestem w sta nie włożyć żadnej maski.
- EWA: Nie trzeba.. maski. Ja wiem.
- Śmierć. Więc to jest śmierć. Nie ma rozpacz. Nie ma krzyku. Ani jednego gestu. Kamień. Serce obróciło się w kamień. Mam zamiast serca kamień.
- Dlaczego widzę? Dlaczego słyszę? Dlaczego dotykam?
- JAN: Musisz żyć Ewa. Stworzyłaś mnie. Urodziłaś. Dałaś mi imię.
- EWA: Wydałaś mi się lekki jak obłok - moja miłość nadała ci kształt-
- Upiór! Dźwigałaś siebie obcego, wrogięgo.
- JAN: Nie Ewa-
- EWA: Byłaś po tamtej stronie!
- JAN: Nie Ewa- Ja, którego stworzyłaś, któremu miłość nadała kształt nie byłem nigdy po tamtej stronie-
- EWA: Kochałam cię! Kogo kochałam? Kogo kocham?
- /rzuca się ze szlochami w ramiona Jana/
Całowałam te ręce. Całowałam te oczy.
To nie są ręce zbrodniarza.
To są ręce zbrodniarza.
Całowałam twoje ręce. Twoje ręce. Pracowite, ruchliwe ręce. Ręce ze strzykawką. Ręce z lancetem. Ręce z sondą.
- Och Janku - zabij mnie. Kocham cię.
- JAN: Ewa- Ewa- Ewa-
- EWA: Nie chcesz zobaczyć dzieci?
- JAN: Nie. Lepiej nie. Może uda ci się ocalić je od hańby teraz. Gdy dojrzeją powiedz im prawdę.
- EWA: Nie.
- JAN: Tak, jak potrafisz. Powinny wiedzieć.

EWA: POCO?

JAN: Może i na nich spadnie kiedyś rozkaz, którego człowiek nie powinien słuchać. Chcę żeby wiedziały - żeby nigdy- wbrew swemu sumieniu - za żadną cenę - To wszystko co chcę im zostawić.

EWA: Dobrze. Nie wiem czy potrafię, bo jestem martwa. Nie chcę żyć. Nie będę.

JAN: Ja wiem. Ewa ja wiem. Ale musisz żyć.

Za nas oboje. Nie wolno mi tak mówić. Wiem. Tysiąc słów najczulszych więźnie w gardle. Ten któregoś stworzyłaś. On zostanie z tobą na zawsze. Tylko on jest prawdą. Tylko on będzie z tobą. Wszystko inne zniknie jak upiór - rozpadnie się - i będziesz żyć za nas oboje musisz Ewa- tylko w tobie mogą się uratować. Nie opuszczaj mnie Ewa. Ocal mnie. Uratuj- Zachowaj.

EWA: Jeżeli tylko on jest prawdą- Dlaczego chcesz to zrobić?

JAN: Eryk von Tenner musi odpokutować za swoje czyny.

Tylko wtedy zostanę w tobie czysty, jeżeli Eryk von Tenner odpowie za swoje czyny.

Przecież wiesz to tak samo dobrze jak ja.

EWA: Nie chcę- nie chcę- pójdę z tobą.

JAN: Tam mogą iść tylko sam.

EWA: Powiedziałeś że wszędzie razem.

JAN: Powiedziałem zanim przyszedł Eryk. Tam mogą iść z nim. Tylko z nim.

A ty musisz żyć Ewo-

Daj mi nadzieję, że będę żył w tobie.

To mi da spokój. To mi pozwoli przez to przejść.

Nie płacz-nie Płacz- powiedz postaram się-

EWA: Postaram się-

JAN: Chciałbym ci powiedzieć - nie ma takich słów - Ewo,
nie ma słów- nie ma - Ewo-
/długie milczenie/.

/hałas odrautowców/. /Na scenie Jan - Eryk/

ERYK: /krzyczy/

Komediencie! Oni cię uniewinnią. Albo wogóle nie dopuszczą do procesu. Albo wsadzą cię do domu wariatów. Albo cię zlikwidują. Któż ci pozwoli na takie błazeństwa? Rudy jest prokuratorem lub sędzią- A on zawsze wygrywa.

JAN: /po chwil / Znajdę miejsce na ziemi, gdzie się jeszcze sądzi zbrodnie.

ERYK: /głuchy jęk/ Ech ty - sprawiedliwy-

JAN: Przestań się bronić-

ERYK: Chcesz się wyzwolić od wstrętu do samego siebie - chcesz się wyzwolić ode mnie. Znacznie trudniej byłoby przyjąć mnie naprawdę, być ze wstrętem do mnie, z nienawiścią do mnie, z pogardą do końca.

O - ty znalazłeś sobie wyjście niegorsze od tego, które ja znalazłem w obozie - żeby się ocalić. Teraz wiem, że ty - to ja.

JAN: Im bardziej się bronisz tym bardziej wiem, że nie mogę ulec.

ERYK: Nie masz siły mnie dźwigać - wolisz mnie zabić.

/krzyczy/ Jestem Eryk von Tenner! Jestem zbrodniarzem wojennym. Żądam najwyższego wymiaru sprawiedliwości. Żądam kary śmierci!

Ratujesz siebie! Robisz hecę, bombę, pompę, sensację! Znajdziesz miejsce na ziemi, gdzie się jeszcze sądzi zbrodnie! Imię twoje - na ustach świata! Imię zbrodniarza, który stał się człowiekiem. Będziesz bohaterem

- Eryku von Tenner, zbrodniarzu wojenny!

JAN: Boisz się - dlatego krzyczysz. Im bardziej się boisz, tym głośniej krzyczysz. Przestań się bronić. Zrozum - poddaj się. Zrozum -- to twoja jedyna wolność. Wolność wyboru śmierci. Możesz ją wybrać, bo jest nieunikniona. Możesz odrzucić śmierć tchórze. Możesz odrzucić śmierć rezygnacji. Wiem, że to jest jedyna, co mogę zrobić - że muszę to zrobić - Trzeba tylko zrozumieć, że przyjść musi. Trzeba to uznać. Zrozum - nie buntować się przeciw temu. Poczujesz ogromną ulgę - spróbuj -- zrozum-

Powtarzaj za mną - Nie jestem już tchórzem.

ERYK: Nie jestem już tchórzem.

JAN: Potrafię przezwyciężyć strach.

ERYK: Potrafię przezwyciężyć strach.

JAN: Czuję się wolny. To znaczy, że nie jestem już tchórzem.

ERYK: Nie jestem tchórzem. O-o-o-

Nie mogę naprawić krzywd, które wyrządziłem.

JAN: Nie mogę naprawić krzywd, które wyrządziłem.

ERYK: Moja śmierć nie naprawi krzywd, które wyrządziłem.

JAN: Moja śmierć jest niczym w tym rozrachunku.

Wiem, Ale to jest wszystko co mam. Wszystko co mogę zrobić.

ERYK: Nazwać zbrodnię po imieniu. Pamiętać. Nie zapominać.

JAN: Gdybyś to wiedział, kiedy cię pchali do Hitlerjugend uratowałbyś się żywy - czy umarły. Ale tyś tego nie wiedział.

ERYK: Wiem. Teraz wiem.

Wirujące światy. Mapa nieba usiana gwiazdami i planetami. Z nieskończonych przestrzeni nieistnienia nie

wybrałem sobie tego, że jestem-

JAN: Nie wybierałem sobie matki, ani jej wczesnej śmierci. Nie wybierałem sobie ojca, który miał małą, tchórzliwą duszycką-

ERYK: Nie wybierałem sobie ojczyzny, którą rzucił obłąkany zbrodniarz-

JAN: Nie wybierałem czasu, ludzi, zdarzeń-

ERYK: Wybrać sobie mogę tylko śmierć-
/wszystkie elementy scenograficzne znikają. Coraz głębsza pustka.

Jan nakłada łańcuch sędziego/

JAN: Teraz cię osądzę, Eryku. Żaden inny sędzia sądzić cię nie będzie.

ERYK: Bałem się, że uniewinni mnie Rudy-

JAN: Niema nic. Jesteś tylko ty i ja. Ty - i - ja-

ERYK: Gdyby mnie uniewinnił, naplułbym mu w twarz. Nie jestem już tchórzem.

JAN: Nikt cię nie będzie sądził. Tylko ja.

ERYK: Nie wyciągaj moich zbrodni.

To będzie bezgraniczna, ostateczna, absolutna samotność tak?

JAN: Tak.

ERYK: W gruncie rzeczy nigdy nie przekroczyłem tego kręgu. Kiedy moje sprawne ręce działały ze strzykawką z lancetem z sondą - byłem bezgranicznie, absolutnie samotny.

JAN: Potem była Ewa, praca, dzieci...I były te same ręce. Więc nie wolno ci się przywiązywać nawet do psa, gdyby jaskółka uwiliła gniazdo pod pułapem twego domu musisz opuścić dom-

Wygany ze wszystkiego - w pustce-
Musisz się wyrzec nawet wspomnień-
wolno ci pamiętać tylko o swoich zbrodniach-
i aby inni - pamiętali-
że to było naprawdę - to nie był sen - to było-
Było?

ERYK:

JAN: /odrzuca łańcuch sądziego/
/Wiatr. Jan na pierwszym planie. Eryk w głębi./
Więc chodź do mnie Eryku.

ERYK:

Idę, Janie-
/Usiłują iść ku sobie. Z ogromnym trudem, potykają
się i padając i znów się podnosząc. Wiatr pcha ich w
przeciwnie strony. Wydaje się, że nigdy do siebie nie
dojdą.
Wreszcie chwytają się - śmiertelnie zmęczeni - jeden
drugiego - jak topielcy brzegu/

k o n i e c